

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:
Rocznie	6.	Ś. Jerska 15 m. 26	Przed tekstem za wiersz petitu - - - 50 k
Półrocznie	3.	Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 3 i od 5 do 7.	W tekście (nadesłane) - - - - - 1 rb
Kwartalnie	1.50	Skrzynka pocztowa № 52	Po tekście - - - - - 20 k
Miesięcznie	50		Numer pojedynczy 15 kop.
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu			
Rocznie	7.—		
Półrocznie	3.50		
Kwartalnie	1.75		
Miesięcznie	60		

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III i półrocze drugie b. r.

MUTSUHITO.

Żegnany szczerą, głęboką żalnością narodu, zmarł „syn nieba“, Mutsuhito. Imię to związane było z nagłym, zdumiewającym przewrotem, jakiemu uległa Japonja w ciągu 45 lat panowania ostatniego mikada. Stąd to — niespodziewane dla europejczyków wydzwignięcie się „barbarzyńskiego“ państewka na wyżyny potężnego mocarstwa bywa przypisywane wyłącznie mądrości, talentowi politycznemu zmarłego władcy.

Chętnie dają temu wiarę ci wszyscy, co mnieją, że jednostka może robić historję. Mutsuhito jest dla nich istotnie przykładem wyjątkowo wdzięcznym. — Działal i działał.

Plon zaś działania tego nie ma sobie równego w dziejach ludzkości. Najwięksi reformatorowie świata ustępują Mutsuhicie na punkcie doraźnej skuteczności akcji.

Tylko zapomina się o jednym. Mianowicie, że ów reformator karierę swą rewolucyjną rozpoczął, mając lat 15, t. j. w wieku, w którym największy gieniusz nie potrafi być mądrym, w dal patrzącym politykiem.

Któż więc był twórcą właściwym odrodzenia Japonji? — A o to właśnie chodzi, że pytania podobnego zadawać wcale nie można, bo bez odpowiedzi pozostać musi. Zrozumie to każdy, co rozejrzy się nieco w przebiegu procesu reformatorskiego, a zwłaszcza w jego początkach.

Do r. 1868 ustrój Japonji przypominał okres feudalizmu europejskiego. Kraj podzielony był na księstwa lenne, któremi władali autokratycznie naczelnicy klanów. Ponad nimi zaś stała dynastja „majordomusów“ — napoły kamerdynerów, na poły kapłanów „ubóstwianego“ mikada. Ubóstwienie to było tak daleko posunięte, że monarsze pozostawiono rolę bałwana wystruganego z drewna. To, co w innych despotjach stale się powtarza, lecz prawem

uregulowane nie jest — w starej, doświadczonej Japonji ujęto formą instytucji.

W stanie tym, w stanie półśpiączki trzymała się ona inercyjnie aż do chwili pierwszego uderzenia w nią Europy, która w szóstym lat dziesiątku ubiegłego stulecia poczęła się wschdem Azji łakomie interesować.

W kraju Wschodzącego Słońca zbudził się duch protestu, który ogarnął nagle wszystkie niezadowolone warstwy narodu. Niezadowolenie to, mające motywy rozmaite, znalazło wyraz swój w opyzycji przeciw ustępstwom, czynionym przez szogunów („majordomusów“) europejczykom. Przypomniano sobie wówczas zbyt literalnie „ubóstwianego“ monarchę i wzniesiono hasło zwalenia przegród, oddzielających go od ludu.

Tym sposobem kilkunastoletni mikado, niewolnik swych służalców, stał się oficjalną głową buntu, a imię jego — sztandarem postępu.

Raz pchnięta do czynu politycznego, odwieczna kultura japońska nabrała nieznanego gdzieindziej rozpędu. W ciągu lat 45-ciu przeszła ona kolejno wszystkie, wieki w Europie trwające, fazy od feudalizmu do parlamentaryzmu, co zresztą kłaść trzeba na karb nie tylko starej cywilizacji, ale również i gotowych wzorów. Widać to zwłaszcza od r. 1890 — t. j. od chwili nadania Japonji ustroju konstytucyjnego.

Jakąż jednak w tem wszystkim odegrał rolę mikado?

Ludzie, znający go osobiście, zapewniają, że był to istotnie człowiek wyjątkowo mądry, umiejący przewidywać dużo i daleką przyszłość. Ale, jak widzimy, nie stworzył on sam tego, co mu popularnie bywa przypisywane. Przewrót dokonał się pod wpływem okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych; był rezultatem konieczności dziejowej.

Otóż mądrość mikada tem się objawiała, że tę konieczność dziejową rozumiał, że się z nią nie szarpał i nie kuśił o stawianie tam postępowi.

Ten ostatni zawsze jest samorzutny i zwycięski. On to żywiolowo tworzy epoki. Trafiają się natomiast rozmaite, że tak powiem, pod-epoki, pod-okresy, stwarzane przez mocarzy z rodu czy talentu, którzy czas usiłują przyspieszać lub zwalniać. Ostatecznie przegrywają zarówno jedni jak i drudzy. Ale zanim powaleni i w bok odrzuceni zostaną, wicherzą w mniejszym albo większym stopniu bieg życia, nieraz na ludy sprowadzając klęski, których by one uniknąć mogły.

Im większą, a przypadkową władzą obdarzona jest jednostka wpływowa, tem groźniejszą katastrofą grozi interwencja jej woli osobistej, wtrącająca się do ewolucji dziejowej.

Główna zasługa zmarłego mikada polega na tem, że się onej ewolucji nie opierał, że się konieczności dziejowej poddawał. Ale poddawanie się konieczności, pamiętajmy, zbawienne być nie może bez jej rozumienia. Nie wszystko co nam się w danej chwili koniecznością wydaje, jest nią istotnie. By zdobyć się na to odróżnienie, trzeba umieć w każdym momencie terazniejszości czuć pierwiastki wieczne, widzieć w mieszaninie sił efemerycznych — moce przyszłości i z niemi się tylko rachować.

Tym właśnie darem obdarzony był Mutsuhito i, dzięki swej mądrej bierności, stał się olbrzymem czynu.

J. S.

Własność ziemska u nas.

(Dokończenie).

Zmienia się całkowicie charakter kraju. Za-
możność, a co zatem idzie i ogólny poziom kultury mieszkańców wzrasta niepomierne — a to wszystko dzięki dogodnym środkom komunikacji. Wielką, a przez wielu niedocenioną dotychczas, grają one rolę.

Chodzi tu, ma się rozumieć, nie tyle np. o takie koleje, po których mogłyby chodzić luksusowe pociągi, ale przede wszystkim o takie, gdzieby towary, a zwłaszcza zaś towary objętościowe,

z nieznaczną względnie wartością pieniężną, mogły kursować za tanią taryfą.

Drogi wodne wysuwają się pod tym względem na pierwszy plan.

Pod względem zaopatrzenia w środki komunikacji kolejowej, nie jesteśmy takowych pozbawieni w porównaniu do innych części państwa rosyjskiego. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę stosunki zachodnie lub środkowo-europejskie, to kraj nasz wyda się nam bardzo zacofanym.

Specjalnie zaś oplakania godne są u nas drogi gruntowe. Szos prawie niema, a gdzie są to wąskie i rzadko naprawiane — zresztą są one budowane u nas przeważnie w celach strategicznych, nie uwzględniając wcale, lub bardzo mało, potrzeb ludności.

Gdzie tylko ciężkie gliny — tam rozmakają i są niemal nie do przebycia, — a gdzie piachy, to znów przez całe lato ciężar wozu przechodzi siły konia, brnącego po Saharze; prymitywne zaś groble przez błota i moczary przypominają jadącemu chyba czasy średniowiecza.

Jedynie mała część kraju, posiadająca z natury gleby zwięzłe, lecz przepuszczalne (np. znaczna część gub. kowieńskiej) może się poszczycić niezłą stosunkowo komunikacją kołową.

Co do dróg wodnych, to posiadamy wyjątkowe, niemal uprzywilejowane stanowisko. Niezliczona ilość jezior, ruczajów, rzek, płynących do dwóch mórz przeciwległych, jest pierwszorzędnym materiałem do rozwinięcia całej sieci komunikacji wodnej.

Nie jednak nie zrobiono na tem polu. Słynny niegdyś w zaraniu dziejów, historyczny trakt wodny między morzami został zupełnie zaniedbany.

Jedyny kanał Ogińskiego zbudowany został za czasów Rzeczypospolitej, a teraz nic nowego nie zrobiono. Rząd wydaje krociowe sumy na przeprowadzenie kanałów przez pustynie Turkestańskie i wogóle na Wschodzie, gdy tymczasem cząstka tego mogłaby uregulować i uczynić spławnymi większą część naszych rzek zaniedbanych.

Przecież dorzecza Niemna i Wilji oraz Dźwi-

G. DANIŁOWSKI.

Marja Magdalena.

FRAGMENT.

(Ciąg dalszy).

Magdalena słuchała uważnie gwałtownych wyrzutów z pozornie niedbałym spokojem, błędąc tylko nieznacznie, ale skoro Marta zaczęła ją oskarżać brutalnie o gonienie za zyskiem, posądzać o chciwość — niebieskie jej oczy przybrała barwę fioletu i stanęły w łzach i ogniu.

Mylisz się Marto — wymówiły jakby ściśniętymi z cierpienia ustami — Nie kocham równie ich złota, jak ich samych; zamknięte serce moje, chociaż ramiona otwarte. Wiekiasty ogrodził cię cnotą a ogień posłał w kości moje. Łatwo się obraca za lada naciskiem furta winnicy mojej. Tyś, jako studnia, ciężką płytą nakryta; więc się opuszczamy, jak sprzecza się z zatechłą wodą płomień na wicherze... Daj mi coś — wybuchnęła — coś większego, niż wrzeczono, trwał-

szego, niż kądziell.. Co mi dasz? Groch łuskać, kury macać, pierze skubać, i — co? — Wolę szczytać tegi kark Jonatusa, bo rzy przy tem, jak koń, jak bucafał głową podrzuca, jęczy gdy mu się nie dają — i czuję, że żyję. Chcesz, bym przeniosła swąd i dym twego komina nad wonny płomień w amforach, jarzące się w rzeźbionych świecznikach pochodnie? Leniwy tok dnia nad musujące wino? Swary ze służbą nad gędzbę harf, słodki śpiew fletni, roziskrzzone oczy, różnojęzyczny, dzwiczny gwar... Ten szmer zachwyty, gdy zalotnie tańczę w lekkich sandałach i śmiertelny szal, gdy jednym ruchem odrzucę chlamidę i odsłonięta stanę, kusząca i piękna, jak jestem.

Co mi dasz? Powiedz — za te odurzające, jak kwiat, pieścizotliwe i płocze, jak złote rybki — wiersze, które tak ślicznie mi szepce do ucha grek Tymon? Skwierczenie żaru, kwik osła? O, wolę stok łoc cyniczną, gburowatą mowę Katullusa, który k lepie, gdzie się nada każdą dziewczynę, zdrowo się śmieje, a gdy się jak ogier rozjuszy, bełkoce kochankom straszne, bezwstydne, dzikie słowa, by rozdrażnić je do rozpasania.

Co mi dasz? Nic, nic! — powtórzyła jakby z rozpaczą, rozplakała się i wybiegła do siebie.

ny zachodniej z jednej strony, a Dniepru z Prypecią z drugiej, niezliczonemi ramionami obejmują kraj cały, wciskając się niemal wszędzie. Ale służą jedynie do spławu drzewa, odbywającego się w sposób najprymitywniejszy oddzielnemi sztukami, bo inaczej często nie można; niepodobna kłód wiązać tam nawet w małe płyty, bo częste porohy i kamienie, albo też wypadkowe zamulenia łożyska, spław wstrzymują.

Znam wypadki, że spław pewnej ilości drzewa po jednym z dopływów Wilji na przestrzeni 25 wiorst, trwał całe trzy miesiące, z racji porohów, których usunięcie dałoby się uskutecznić za kilka tysięcy rubli. Ma się rozumieć, że każdy towar ulega przez to odpowiedniej niższe ceny. Wyżej wspomniany spław kosztował np. do 2-ch rubli na towarowej sztuce.

1) Dodajmy do tego jeszcze ten fakt, że ponieważ ujście Niemna znajduje się w państwie Niemieckiem, więc kupcy niemieccy zagarniają cały nasz handel drzewny w swe ręce. Skutkiem tego najpiękniejsze masztowe sztuki z lasów litewskich, idące do Europy Zachodniej a nawet do Anglii przechodzą przez ręce niemieckich handlarzy i zysk największy przynoszą nie właścicielom, lecz pośrednikom.

Gdyby jednak doszedł do skutku projektowany czas jakiś, a z potępienia godną lekkomyślnością nie poparty przez nasze zainteresowane sfery ziemiańskie, kanał Windawski, mogący drogą wodną połączyć Niemen z portem Windawskim w granicach państwa Rosyjskiego, — wszystkie te niedogodności i straty, które wynikają z obcego pośrednictwa i wyzysku byłyby usunięte.

2) Ale prawdziwe uszlachnienie rzek mogłoby służyć nie tylko do przewozu towarów drzewnych, ale i rolnych, — a w ogniskach miejskich mogłoby się stać dźwignią dla przemysłu. Będąc, jak już wspomniałem, w wyjątkowo dogodnej pozycji między dwoma morzami, miasta litewskie mogłyby drogami wodnymi zaopatrywać się w rudę i węgiel kamienny, tak niezbędnie potrzebne do wytwórczości przemysłowej. Drogą wodną ani Szwecja, ani Zagłębie Donieckie nie byłyby tak odległymi jak obecnie, przy niedostatecznych oraz zbyt

drogich środkach komunikacji, co wprost kładzie tamę rozwojowi naszego przemysłu. O ile by staniał przytem tak ważny dla rolnictwa produkt jak wszelkie nawozy sztuczne — nawet nie wspominam.

3) Najlepiej jesteśmy uposażeni co do kolei. Aby móc wyliczyć stopień obsłużenia danego kraju pod względem rozwoju sieci komunikacyjnej — przenosi się zwykle bezwzględną długość dróg komunikacji na ilość mieszkańców danego terytorjum lub jego powierzchni. A więc na 10 tys. mieszkańców posiadają:

gub. grodzieńska i witebska	od 6—7 w. kolei.
„ wileńska	„ 5—6 „
„ mińska	„ 4—5 „
„ mohylowska i kowieńska	„ 3—4 „

Na 100 wiorst kwadratowych zaś:

gub. grodzieńska	3—4 w. drog. żel.
„ wileńska i witebska	2,5—3 „ „
„ kowieńska i mohylowska	1,5—2 „ „
„ mińska tylko	1—1,5 „ „

Biorąc średnie (tworząc nową fikcyjną wielkość przy pomocy specjalnego współczynnika) powierzchni i zaludnienia kraju, to grodzieńska w cyfrach względnych — wyżej 25, wileńska i witebska 16—20, mińska i mohylowska 5—10 a kowieńska tylko 3—5. Jest to jednak jeszcze więcej niż np. gub. płocka, kaliska i lubelska, które w tym stosunku mają niżej 3.

Gub. grodzieńska zajmuje w danym razie uprzywilejowane poniekąd stanowisko. Mogą się z nią bowiem równać (odliczając Finlandję) jedynie gub. estlandzka i ekaterynosławska. Na ogólną bowiem ilość gub. państwa Rosyjskiego w Europie (bez Królestwa i Finlandji) tylko 17 posiada cyfrę względną porównawczą wyżej 10. Dowodzi to, że pod względem rozwoju sieci kolejowej nie jesteśmy tak bardzo upośledzeni w państwie Rosyjskiem. Na całej przestrzeni naszych 6-u gub. istnieje 20 obszarów bardziej lub mniej rozległych — oddalonych ze wszech stron od kolei wyżej 30 wiorst. Siedem (7) z nich leży o więcej niż 50 wiorst odległości od najbliższej stacji. Większość z nich w gub. mińskiej i mohylowskiej.

Po tem zajściu Magdalena przez czas pewien nie opuszczała swojej komnaty, nie przyjmując nikogo, prócz wiernej służebnicy Debory, która wiedziała, jak w takich razach ma się zachować. W milczeniu przynosiła jej jadło i napój, i bez słowa zabierała nietknięte potrawy.

Marta myślała, że siostra chce jej dokuczyć za urazę. Było to coś innego: dłuższy napad melancholji i smutku, który ją czasem nawiedzał.

Marja w tych cichych chwilach doznawała wrażenia, że jest zupełnie samotna, jak na wielkiej wodzie opuszczona łódź, którą fala unosi i zatapia, ale unieść dość wysoko, ani zupełnie utopić nie może; że obejdzie życie w kole jakichś połowicznych uciech w gorączkowym poszukiwaniu czegoś nieuchwytnego, co w niej żyje i tęskni, lecz ukształtować się nie daje. Czuła wtedy wstręt i nienawiść do długiego szeregu swych wielbicieli, którzy tłoczyli się do niej, wszyscy do siebie podobni.

Witała ich wrodzonej zalotności uśmiechem, spodziewała się po każdym czegoś więcej, niż wrzucenia wnętrzości i zawodziła się stale. Wytworny patrycjusz i pospolity żołdak nie różnili się niemal w niczem. Pierwszy jeno delikatniej ścisnął, drugi

mocniej sapał, dawał krótką chwilę lubieżnego wytchnienia i rozjątrzał jednocześnie wrażenie niedosytu. Nie doznała ani razu, nieprzytomnej do zachłyśnięcia się i zamarcia ostatniego śladu myśli, pieśzcoty. Cała jej erotyczna inwencja, którą umiała się podniecać, doprowadzała wyłącznie do ostrego ataku zupełnej rozwiązłości, po którym następował ostry ból i świadomy żal, że coś ją omija w rozkoszy. Szał krwi rozrywał jej tętnice, lecz nie rozkołysał duszy. Tuliły ją najpotężniejsze karki, najgładsze, godne dłuta, ramiona — nie przytulały żadne. Lgnęło do niej tyłu — nie przylgnął nikt. Cudowne jej ciało zdawało się być zmienną falą, którą przepływali mężowie po to, by minąć.

Pełne usta miała pocałunków; pusty, dziewiczy kielich serca.

Ta próżnia uczuć otwierała się chwilami przed nią, jak krzycząca otchłań. I wtedy następowały owe dni samotne, pełne tajonych łez i wołającej na głos tęsknoty. Przystawała się stroić, rozdierała, jak po umarłym, szaty i szukała skądkolwiek ratunku, jakichś nowych przeraźliwych wrzuseń, wniebowziętej radości lub nieludzkiej boleści. A gdy nie przychodziło znikąd nic — po szturmach gwałtownej rozpacz, bezład-

Porównyując więc z Rosją, w Europie mającą przeciętnie 1 klm. kolei na klm. kwadr.—stoi wysoko. Jakże jednak nisko w porównaniu z zachodem! Włochy mają w tym stosunku 6, Państwo Austrjackie 6,6 klm. kolei na klm. kwadr.—Danja już 8,7, Holandja i Francja po 9, Niemcy 11, Wielka Brytanja 12, a Belgja nawet 16.

Niedość jest jednak mieć koleje—trzeba jeszcze aby taryfy były odpowiednio ułożone. Nie dość bowiem, aby towar jechał koleją zamiast końmi, trzeba jeszcze, aby jechał za tanim frachtem.

Tymczasem taryfy różniczkowe rosyjskie, taniej wciąż w miarę zwiększania się odległości, bo mają na celu unicestwienie różnicy, zależnej od odległości poszczególnych okolic od rynków zbytu, — wszystkie są ułożone na wyraźną naszą szkodę.

Z tej racji wschodnio-rosyjskie zboże, taniej od naszego wypropukowane, bo tańszy tam robotnik i tańsza ziemia, choć urodzajniejsza, zalewa nasze rynki na szkodę miejscowego rolnictwa. Oprócz tego jednakowa taryfa dla zboża i produktów przemiału (mąki), zachęca do przerabiania na wschodzie taniego ziarna na droższą mąkę i do wysyłania jej daleko na zachód (w nasze strony za granicę), jako droższego produktu za tańszą taryfą. Jest to ostrze, ukute przeciw młynarstwu zachodnich kresów państwa, które z trudnością wytrzymują tę konkurencję. Przytem zaznaczyć należy, że tak pożyteczny, bo tani i pożywny dla inwentarza produkt uboczny młynarstwa — jak otręby — pozostaje zwykle na miejscu przerobu (t. j. na wschodzie), podczas gdy w przeciwnym razie mógłby służyć naszemu rolnictwu do podniesienia hodowli.

Jak zatem widzimy ze wszystkiego wyżej powiedzianego, kraj nasz jest rozmyślnie upośledzony pod względem środków komunikacji, choć pod względem samych kolei nie tak dalece, jak np. niektóre części Królestwa Polskiego. Zresztą koleje u nas także budowane są przeważnie dla widoków strategicznych.

Na zakończenie należałoby powiedzieć słów kilka o celowości środków komunikacji.

Już w pierwszej ćwierci XIX wieku Henryk v. Thünen w ks. Meklemburskiem zrozumiał doniosłość oddalenia danej jakiejś miejscowości od rynków zbytu.

W swej pracy, pod tytułem „Państwo odosobnione“, rozważał on, jaki wpływ wywarłoby na rolnictwo jakiegoś całkiem izolowanego kraju, istnienie jednego tylko miasta w samym środku owego fikcyjnego państwa. Na podstawie kalkulacji matematycznej i cen, w owym czasie panujących w Niemczech, doszedł on do przekonania, że rolnictwo w takim wypadku ułożyłoby się wokół tego jedyne go miasta w koncentryczne kręgi — coraz ekstensywniejsze w dalszych kręgach, przy warunku, że wszystkie drogi wiodą od krańców państwa wprost do miasta, i są wszystkie jednakowej dobroci. Z chwilą, gdy koszt przewozu staje się wyższym od dochodu z produktu, wówczas przestają w danym okręgu dany produkt wytwarzać.

Za czasów Thünera kolei żelaznych nie było. Jakaż zmianę wywołałaby jednak kolej w jego schemacie? Oto, miejscowości, położone nieskończenie daleko od miasta, które dotąd musiały produkować nadzwyczaj cenne, mało objętościowe i nie psujące się produkty, zostałyby obecnie prawie zrównane z powodu taniości przewozu kolej — w porównaniu z końmi — z miejscowościami podmiejskimi.

Zaś inne okręgi, bliżej miasta położone, lecz pozbawione kolei — musiałyby po staremu prowadzić ekstensywną gospodarę.

Sprawa komplikuje się, jeśli wprowadzimy do schematu nowe miasto, np. na drugim końcu kolei. Będzie ono też odciągało pewną ilość towarów, może zresztą nie tych samych. Stanie się to, co widzimy obecnie w naszych czasach, że jedne produkty idą do miast bliższych, a inne, cenniejsze, opłacające dalszy transport, do miast dalszych, lecz ludniejszych, gdzie na nie bywa większe zapotrzebowanie.

Jeśliby chcieć zastosować schemat Thünera do obecnego świata cywilizowanego, — zobaczymy, że Anglja i niektóre okolice nadmorskie na zachodzie kontynentu odegrywają rolę miasta konsu

nej szarpaniny, żalobnych myśli, dziwacznych planów i postanowień, następował okres wyczerpanego zaciśca, wewnętrznego zamarcia. Marja, jak kłoda, waliła się na łożę, przesyiała twardo czas pewien i budziła się, niepomna przeżytych wrażeń, jakby wygoniona, fizycznie zdrowa zupełnie, z wypoczętem ciałem, przepojonem krwią wzbierającej cicho lecz stale namiętności.

Tak było i tym razem.

Doświadczona Debora po uderzeniu młotka w brązową tafelkę poznała, że kryzys minął. Zerwała się szybko z maty, na której czuwała u progu i stanęła u szerokiego, zawieszzonego wzorzystemi makatami posłania.

Marja uniosła zlekka nabrzmiałe powieki, odsłoniła tonące w wilgotnej mgłę źrenice i ospałem z pod długich rzęs spojrzeniem włóczyła po brunatnych kształtach półnagiej niewolnicy. Debora mieniła się ze wzruszenia, a ściągnęła jej twarz o wybitnym fenickim typie ściemniała po szyję od gorącego rumieńca, pani bowiem, przyjętym od rozpustnic greckich zwyczajem, wpuszczała ją czasem do swego bogatego łoża, by doznać w giętkich ramionach,

rozkochanej w jej krasie dziewczyny subtelnych, tkliwych podniet.

Zbliżyła się cała w dreszczach, dostrzegłszy jak Magdalenie lekko rozdymają się nozdrza i przygasła nagle, widząc tulące się napowrót, jak różane muszle — powieki.

Chwilę trwało drażniące oczekiwanie... a wreszcie Marja rzuciła sennie:

— Czy późno?

— Zeszły już czwarte straże, cień krótki — wyjąkała ściśniętą krtanią Debora.

— Czwarte — powtórzyła leniwie Marja i nie odmykając oczu, przeciągnęła się słodko, przyczem cienkie wełniane okrycie zsunęło się z wiasną kędzierzawych włosów na kamienną posadzkę, odsłaniając pyszne, ciepłe, zarumienione snem ciało, gładkie, jak atlas ramiona, rozrzucone w bok pełne, jędrne piersi, obłączone biodra i sieć niebieskich, delikatnych żyłek w przegubach, pokryte delikatnym brzoskwinowym meszkiem.

(D. c. n.)

mującego w „państwie odosobnionem“ — a różne kraje, zależnie od łatwości komunikacji z tym centrem, oraz z pod-centrami—układają się w szeregi Thünenowskie, coraz ekstensywniejsze.

Przytem wchodzi jeszcze w grę różne punkta i centra miejscowe, lub nie tak dalekie, które odciągają mniej cenne produkty.

W jakim stadjum znajduje się nasz kraj?

Jestto kraj rolniczy, stojący na przelomie między prowadzeniem gospodarstwa ekstensywnego, a intensywnego; z ekstensywno-zbożowego przechodząc powoli zaczyna w hodowlany, co jest wyższą formą produkcji rolnej.

Przemysł rolniczy (gorzelnictwo) jest z tą formą ściśle związany — wybitniejszej roli poza tem (to jest dla mniejszej własności) nie odegrywa.

Widzieliśmy już, że np. drzewo nasze idzie aż do Anglii (na budowę okrętów i do kopalń węgla). Masło nasze idzie w znacznym stopniu (z kowieńsk. gub.) do Danji, skąd, pod marką duńskiego, także do Anglii wędruje. Zboże nasze idzie nieraz na zachód, głównie do Niemiec, choć z trudem może znosić konkurencję taniego ziarna rosyjskiego (i amerykańskiego).

W zeszłym roku, to jest w roku nieurodzaju na kartofle w Niemczech, poszły tam od nas dość znaczne zapasy tego produktu, także i owsa.

Jako bliższe centra (na owoce, jarzyny, produktu mlecznego, to jest masło, ser i t. p.) służą nam Warszawa i Petersburg, częściowo Kijów i Moskwa. Wilno też niemało konsumuje, nie mówiąc o innych mniejszych miastach i miasteczkach.

Znajdujemy się często w złych dla rolnictwa warunkach przyrodniczych (ubogie gleby), jednak w lepszych klimatycznych, niż wiele urodzajnych części Rosji. (Urodzaj mniejszy u nas, ale pewniejszy, to znaczy mniej zawodny, bo większa tu ilość opadów atmosferycznych).

Co do odległości, tośmy nie w gorszych warunkach (bliskość Bałtyku) od bardzo wielu innych miejscowości kulturalnego świata, może nawet w lepszych.

Zaniedbanie jest ogromne, lecz również wielkie szanse nasze, przy pracy i wytrwałości, do zdobycia lepszych rezultatów, które w niedalekiej nawet przyszłości mogą się okazać wprost świetnymi, w porównaniu, oczywiście, ze stanem obecnym.

Jest to jakby energja w stanie potencjalnym, która przy pewnem poruszeniu, t. j. po dostaniu impulsu, może się w dynamiczną zamienić.

Jeżeli przy powyższych rozważaniach zwracałem główną i całkowitą niemal uwagę na rolnictwo — przemysł zaś i handel pominąłem prawie milczeniem — to czyniłem dlatego, że za cel rozważania wzięliśmy rolnictwo przedewszystkiem.

Odegrywało ono zresztą dotąd główną i niemal jedyną w produkcji krajowej rolę. Że zaś przemysł i jego powstanie, jest nam potrzebne i niezbędne — to już wskazywałem przy rozważaniu korzyści, płynących ze środków komunikacyjnych.

Kraj nasz, niegdyś pokryty lasami, przez swoją fizjonomję przyrodniczą wskazany był nawet do rozwinięcia przemysłu. Rejony leśne bowiem, przekształcają się zwykle w przemysłowe z miastami — podczas gdy stepowe stają się rolniczymi, z ludnością rozsianą po wsiach przedewszystkiem. Przy dogodności dróg komunikacyj-

nych (wodnych zwłaszcza) przemysł u nas musi znaleźć pole do działania — a handel, jako pośrednik między zachodem a wschodem, też tutaj rozwinąć się powinien. (Wilno, zdawałoby się, jakby wskazane na taką olbrzymią centralę, chociaż dotąd tego jakoś nie widać).

Przypominam jeszcze, że powstanie przemysłu bynajmniej rolnictwu szkody nie przyniesie, jeno — jak to już wskazywałem — wręcz przeciwnie. Jedyną stroną ujemną gospodarczo w danym razie, jest podrożenie robotnika w rolnictwie — ale tyle innych dodatnich stron dla rolnictwa z rozwojem przemysłu jest związanych, że równoważą one ten pozorny niedostatek.

Rozpatrzyliśmy tedy w ogólnych zarysach, jaki jest teren badania dla naszej pracy i jak się ogólne warunki przyrodnicze i ekonomiczne układają względem możliwego rozwoju rolnictwa.

Teraz przejdziemy do rozważania, jakiego rodzaju warsztaty produkcji rolnej na tym obszarze są czynne i które z nich mają widoki rozwoju.

(D. n.).

Ludwik Chomiński.

Olszew.

Sprostowanie: W numerze poprzednim przy łamaniu początku niniejszego artykułu wypadł ustęp, który tu zamieszczamy. Powinien on być znajdować się na st. 8 w 2 szpalcie, po 12-m wierszu.

„Powyższe cyfry muszą być dla nas miarodajne, są nimi najzupełniej tylko w znaczeniu względnem, to jest przy porównaniu poszczególnych części kraju.

Mniej są wiarogodne w porównaniu z niektórymi innymi cyframi, będącymi dla Królestwa Polskiego 91,8, suwalska zbliżona do naszych warunków 56. Dla bardziej przemysłowych cyfra większa ma się rozumieć (piotrkowska 157, warszawska 135). Wołyń przylegający do mińskiej tylko 52,3. Zato kijowska 86,8 i podolska 86. Galicja ma 102 mieszkańców na kilome. kwadr. według ostatniego spisu ludności — a w zachodniej części kraju dużo więcej. Poznańskie 72, gdy Prusy Zachodnie 67 a wschodnie tylko 56. Przemysłowy zaś Śląsk 131. Przeciętnie państwo Pruskie 115 — a Niemieckie 120, Włochy 121, Anglja 145 (w tej liczbie Irlandja 52), Holandja 176,5, Belgja 253. Mniej stosunkowo zaludniona jest Danja (66) i Francja 73,8. Zaś przeciętna dla austriackiego państwa 95,2 (w tej liczbie Austrja Dolna 178) a dla węgierskiego 64,5. Przeciętna zaś dla państwa Rosyjskiego w Europie tylko 24,2“.

Po wyborach belgijskich.

VIII.

Belgja jest *królestwem klerykalnem*. Tak piszą zazwyczaj. Jestto prawda. Nigdzie klerykalizm nie opanował tak bezwzględnie wszystkich dziedzin życia społecznego. Nigdzie, być może, nie posiada tak sprawnej organizacji. Nigdzie nie potrafił tak umiejętnie i wytrwale umocnić panowanie swoje polityczne na żelaznych podstawach życia materialnego. Książd jest wytrwałym i praktycznym flamandem, zupełnie takim, jak chłop, którego organizuje, jak holender, który ziemie morzu odbiera i o którym stare przysłowie mówi,

że „Bóg morze, holender ziemię stworzył“ („Deus mare, batavus littora fecit“). Sto lat pracując nad wychowaniem ludu belgijskiego, duchowieństwo zrozumiało, gdzie szukać najsilniejszych bodźców wpływu; że zwycięstwo nad liberałami — rezultat przypadkowego stosunku głosów wyborczych w r. 1884 — umocnić należy, utrwalić, zabezpieczyć od przypadku, od wpływów doraźnych agitacji politycznej. Ksiądz w niedzielę jest w kościele, wtedy lud przychodzi do niego. Przez sześć dni w tygodniu — on do niego chodzi. Jest kupcem, pośrednikiem, rolnikiem, nauczycielem. Bada tajemnice powodzenia w handlu i przemyśle, uczy sam siebie, a potem owieczki swoje — nowych metod uprawy roli, stosuje sztuczne czy zielone nawozy, nowe narzędzia, nowe metody hodowli bydła. Otoczony jest cennikami, które bada, prowadzi korespondencję z dostawcami w stolicy i zagranicą, prowadzi buchalterję w kooperatywie. Wszystko to czyni w imię Boga, wciąż odwołując się do Jego pomocy, orjentując dusze kooperatystów w kierunku Nieba. Jest też wytrwałym dziennikarzem. W kościele ksiądz się modli, słucha spowiedzi, pociesza nieszczęśliwych, żegna umierających, wiąże małżonków, chrzci dzieci. Z tysiącznych źródeł płynące tęsknoty człowieka prowadzi w zaświaty, owiane mistycyzmem. Ale jednocześnie — ten sam ksiądz jest największym realistą czynu, jak gdyby wiedział, że najskuteczniej panuje się nad duchem człowieka, gdy się ciałem jego rządzi. Rządy swoje opiera na wymianie dóbr doczesnych. Nie gardzi żadną pracą, żadną nie brzydzi się metodą, manipulacją: ubezpiecza od różanki trzodę chlewną, organizuje sprzedaż masła na wielką skalę z wywozem do Anglii. do Danji, sprzedaje gazety, polisy asekuracyjne. Trzeba dodać, że pracuje niezmiernie, wiele i tanio, przeważnie za bezcen. Oddać mu należy sprawiedliwość: obowiązki swoje spełnia nie gorzej, niż kooperatyści, wychowani przez Anseele'a

Nie możemy w tem miejscu opowiadać szczegółowo, co i jak czynią klerykali belgijscy, aby lud swój zorganizować i raz na zawsze do siebie przyciągnąć. Trzebaby na to temu całego. Dość powiedzieć, że wykład tej działalności, spisany przez liberała dr. Barnick'a („Le régime clérical en Belgique“, 1911) obejmuje stron 605, a „Manuel Social — la Cépilation et les oeuvres en Belgique“, olbrzymi, dwutomowy spis instytucji katolickich zebrany przez profesora z LoWANJUM ojca Vermeersch'a (T. J.), liczy już trzy wydania *). Kto ciekaw, niechaj zajrzy do tych wielkich i ciekawych książek. Te książki, to wzór oczywisty dla partji klerykalnych całego świata. W Belgji kształcą się w seminarjach jezuickich i w praktycznym życiu ekonomiczno-kościelnem duchowni i świeccy działacze, którzy w innych krajach pragną stosować metody, takim powodzeniem uwieńczono we Flandrjach belgijskich. Książki te są i dla nieklerykałów źródłem głębokiej nauki. My tu tylko niektóre z nich zapożyczyć możemy szczegóły.

Na trzy głównie należy zwrócić nam uwagę ogniska pracy i wpływów klerykalnych: na szkołę, na kooperatywę chłopską, na związek zawodowy robotniczy.

1. Ustawa o szkole świeckiej, uchwalona przez ostatni gabinet belgijski w r. 1879, została w r. 1884 cofnięta. Ustawa z r. 1879 zapowiadała państwowe szkoły ludowe, podlegające kontroli państwowej, z nauczycielami wykształconymi w szkołach państwowych, z udziałem księży tylko w nauczaniu religji. Agitacja, prowadzona przeciwko tej ustawie, oparła się o Rzym. Szkoły świeckie zostały dotknięte klątwą kościelną. Gdy rząd belgijski dowiedział się, że Kurja rzymska tę akcję przeciwpaiństwową tajemnie popiera, zerwał z nią stosunki dyplomatyczne. Obok każdej szkoły państwowej klerykali zakładali dwie szkoły wolne, w których uczono przeważnie tylko religji, zaniehbując innych przedmiotów. W roku 1884 za sprawą rozłamu w obozie liberalnym, przyszło do władzy ministerjum klerykalne (gabinet Malou).

Rząd klerykalny w ciągu lat dwudziestu ośmiu stosował wytrwale pewną politykę klerykalną. Da się ona zawrzeć w kilku momentach: 1) przeciwdziałać zaprowadzeniu oświaty obowiązkowej, 2) podważyć znaczenie oświaty państwowej, 3) współdziałać rozwojowi oświaty kongreganistycznej. Polityka ta w okresie trzech dziesięcioleci obejmuje trzy fazy, które charakteryzuje ustawa z r. 1884, ustawa z r. 1895, projekt ustawy z r. 1910. W roku 1884 usunięto nauki przyrodnicze z programu szkół elementarnych. Co ważniejsza, utrzymując w mocy zasadę, aby każda gmina posiadała szkołę, jednocześnie podważyli tę zasadę, uchwalając, że gminy mogą uznawać na terytorjum swoim istnienie jednej albo kilku szkół prywatnych. W takim wypadku gmina jest wolna od obowiązku zakładania albo utrzymywania na terytorjum swoim szkoły publicznej. Ten § 1 ustawy z r. 1884, zgola niewinnie wyglądający, miał skutek natychmiastowy: pomiędzy wrześniem 1884 a czerwcem 1885 r. zamkniętych zostało 800 szkół gminnych (na ogólną liczbę 1933), 1225 kursów dla dorosłych, 14 szkół normalnych (seminarjów) dla nauczycieli (na 27). 1500 nauczycieli zostało na bruku. W r. 1895 uchwalono nową ustawę szkolną. Nauka religji staje się obowiązkową w szkole (ojciec rodziny musi żądać specjalnie, aby dziecko było wolne od nauki *). Od roku 1884 do 1910 szkoły kongreganistyczne pochłoneły z funduszków państwowych 185 milionów franków. Poza wielkimi miastami nauczanie kościelne jest nie tylko dominujące, ale niemal wyłączne. Wieś belgijska oddana jest zupełnie niemal w ręce nauczycieli w sutannach: szkoła przeznaczona jest na urabianie kościelnego poglądu na świat i urabianie wyborców klerykalnych. W r. 1910 Schollaert wprowadza przed forum Izby dalszy projekt, mający na celu klerykalizację zupełną szkolnictwa. Ustawa ta orzekła, mianowicie, zupełne równouprawnienie materialne szkół świeckich i wolnych (katolickich). Rodzice otrzymywać mieli t. zw. „bony szkolne“, które mogli opłacać naukę dzieci w szkole dowolnie wybranej. Środków miały dostarczać gminy ($\frac{3}{10}$), prowincje ($\frac{1}{10}$), $\frac{6}{10}$ — państwo (oczywiście z ogólnych funduszków podatkowych) „dowolność“, zastrzeżona w projekcie ustawy, jest zgola problematyczna: w 295 gminach niema wcale szkół świeckich, a w pozostałych zależność ojców rodzin od proboszczów i klerykalnych pracoborców

*) Por. też „Comte Ch. de Hérmicourt de Grünne, marquis Imperiali, baron de Dicudonné-de-Corbeck-Over-Loo 1884—1909: vingt cinq années de gouvernement: le parti catholique belge et son oeuvre“ (Bruksella 1911).

*) Takich dzieci jest 2 proc. zaledwie! Na 511 tys.—25,954 (według oświadczenia ministra oświaty w Izbie 4 kwietnia 1911 r.).

jest tak wielka, że należy zgóry przewidzieć, jaką szkołę wybiorą ojcowie rodzin dla dzieci. Walka o duszę dziecka, poparta tak wymownym argumentem, jak bon, opłacający naukę szkolną, musiałaby się rozpalić z siłą niebywałą na całej przestrzeni państwa i unieruchomić całe życie polityczne. Projekt ten wywołał oburzenie i głęboki niepokój w całym kraju. W Izbie przyczynił się do wytworzenia kooperacji partii opozycyjnych, które nie przestawały piętnować go, jako przeciwnego konstytucji. Zasłużony liberal, profesor historii religii w Brukselli, Goblet d'Alviella pisał wtedy:

„Zapomnieliśmy o różnicach klasy, wykształcenia, żądań politycznych, o antagonizmach rasy i języka. Wszyscy: socjaliści i liberali, robotnicy, mieszczenie, rzemieślnicy, urzędnicy, handlujący, przemysłowcy, tudzież ludzie pióra i nauki—zbliżyli, śmy się do siebie, aby ratować duszę dzieci naszych, musimy iść razem, aby ratować finanse kraju, konstytucję, wolności sumienia przeciwko zamachom Jezuitów...”

Po walkach parlamentarnych, zmęczony obstrukcją opozycji, nie mogąc wprowadzić na porządek dzienny dyskusji nad projektem ustawy szkolnej, nie mogąc pokonać we własnych szeregach opozycji Woeste'a — Schollaert ustąpił, a ministerjum barona de Broquevilla, który objął puściznę po Schollaercie, cofnęło projekt szkolny. Kampanja wyborcza 1912 r. prowadzona była pod hasłem walki o wolność szkoły świeckiej, bezpłatnej i obowiązkowej. Jest rzeczą ciekawą, czy wobec zwycięstwa na wyborach 1912 r., klerykali spróbują wprowadzić w wykonanie zamiary Schollaerta.

Ażeby ze szkołą skończyć, powiedzmy, że w szkołach katolickich uczy się 399,871 dzieci (1910), obok 514,838 dzieci, uczęszczających do szkółek świeckich, kontrolowanych przez rząd klerykalny.

(D. c. n.)

Stanisław Posner.

Nastroje Zachodu.

I.

Zawody polityczne, jakich doznał nasz kraj w ubiegłym stuleciu; skromna rola małych ciężarzków, przeważających zrzadka szalę losów narodu, niestety, w trzech parlamentach; rozrost handlu, przemysłu, kapitalizmu, a więc wiara w jego potęgę; powoływanie do głosu coraz głębszych warstw społeczeństwa, a więc nadzieje utopione w ich ruchu — wszystko to zwolna, stopniowo wyrabiało apatię nie tylko względem czynnej roli w polityce Europy, co jest prawie niemożliwym na razie, lecz i do biernej — widzów, co jest przynajmniej ciekawym. Niewątpliwie, nie nazewnątrz nas leży punkt ciężkości dobrobytu i polepszenia losu; lecz dla historyków XX wieku, który zdaje się zapowiadać starcia nie indywidualów, nie warstw, nie narodów, nie sojuszków, ale ras, będzie równie pouczającym udział tej lub innej jednostki narodowej, jak jej uświadomienie polityczne przed walką. Uświadomienie to zresztą, czy w formie przecucia, instynktu, jak to prawdopodobnie ma miejsce we Francji, czy też mozolnej a celowej pracy całego organizmu

społecznego, czego przykładem mogą być Anglja i Niemcy, zaczyna obejmować tak szerokie kręgi, wriskać się w tak różnorodnie objawy cywilizowanego spółżycia, że nadaje zasadniczą barwę całokształtowi stosunków ludzkich. To już fakt, wyrastający ponad miarę zwykłej polityki, to już musi obchodzić socjologa, historyka, prawodawcę, to czynnik stały, ogólny i potężny. Nie oparła mu się dotąd żadna siła. Wszelkie prądy ogólnoludzkie, tworzące tu i owdzie małe wiry indywidualizmu, popłynęły nie w kierunku, wskazanym przez źródło, lecz korytem konieczności życiowej. A czy niem będzie biologiczny pogląd na naród, jako na istotę żyjącą, organizm realny, wyższy od człowieka, czy krzykliwy a zaborny nacjonalizm, czy wreszcie jakieś prawo spoczynku, które, przeciwstawiając sobie coraz większe siły od jednostki do grupy, a od grupy do warstwy, od warstwy do społeczeństwa, od społeczeństwa do narodu, od narodu do rasy — dąży do powszechnej harmonji — zawsze będzie koniecznością, faktem, który nie krytykować, lecz przedewszystkiem badać należy.

Pod względem różnorodności przejawów, bogactwa form, różnaitości i fantazji życia, miejsce naczelnie zajmowała i zajmuje po dziś dzień Francja. Soczewką, skupiającą promienie nastrojów politycznych Europy i rzucającą je jako barwny obraz na ekran świata, był i pozostał Paryż. A chociaż głosowanie Reichstagu w Berlinie decyduje o budżetach innych państw, chociaż jedna mowa ministerjalna w Londynie zmienia postać całych lądów, rodzi lub zabija wojny, — nie tam, lecz w Paryżu zbiegają się echa wszystkich zgłębów świata i z ciszy gabinetów, ze stronic tajemnych dokumentów wylatują rojnie i hałaśliwie na bulwary, na miasto, na kraj cały.

Temperament, wyobraźnia francuska wymaga coraz to nowych podniet. Dzisiejsza sława, katastrofa, skandal, odkrycie wzburzy całą prasę, przeleci przez kawiarnie i teatry jak wichur, zakotłuje, zasłoni tumanem oczy na dalsze widnokręgi, — jutro jest dawnym wspomnieniem, sprawą niemożliwą, przężytkiem. Obecnie większą ma wartość dla francuza modny bandyta lub bokser, niż Joconda; następnie przyjdzie kolej na nowy gabinet ministrów, dalej jakiś wypadek, strejk, a potem wynalazek techniczny, dzieło sztuki, znowu niezwykle bankructwo, znowu atleta, śpiewak, światowa awanturnica, może zmiana ustroju państwa, może świeży rekord, byle coś nowego, byle dalej i prędzej. A jednak w tym chaosie pozostaje jedno imię, które brzmi zawsze drążniaco dla francuza: „Lui!”

Wszystko tu mija, oprócz kwestji niemieckiej; wszystkie uczucia błędna, oprócz nienawiści, która zaognia się zatrwajająco. I w tem nie gra wcale głównej roli pragnienie zemsty i odwetu za Sedan: to tylko pozór, środek dla drażnienia zapominającego tłumu, symbol raczej a nie treść nienawiści. Dominującym czynnikiem pozostaje wstręt rasy, odraza natchnienia do metody, indywidualizmu do stada. Cokolwiek nosi charakter niemiecki denerwuje francuza, budzi w nim instynkt zagrożonego istnienia, obawę, gniew, czujność, niepokój przed nawałnicą ze wschodu tem straszniejszą, że świadomą celu, tem posępniejszą, że znaną.

Gdyby nawet pominąć dzienniki programowo antyniemieckie, organy tak możne i wpływowe jak np. „Le Matin” lub „Le Petit Journal”, to nawet i wtedy pozostała ilość pism przedstawia wi-

dok rzeczywiście niezwykły. Bez komentarzy, złośliwych lub wyzywających uwag, lecz systematycznie są podawane najdrobniejsze szczegóły z życia Niemiec. W artykule wstępnym znajdziemy rozważania o trójprzymierzu, w feljtonie dowcipy o przyjeźdźnych z Berlina, w kronice o ilości urzędników Niemców w Paryżu, w odcinku sensacyjny romans o szpiegostwie wojennym, w rubryce „z prowincji“ wszelkie drobne zdarzenia z... Alzacji i Lotaryngji, a w depeszach istny potop wiadomości z tamtej strony Renu. Jeśli jeszcze do tego dodać porozumiewawcze uśmiechy w kierunku Anglii, tendencyjne chociaż zamaskowane przyzwroitością, wzmianki o każdym słowie ministra wojny, marynarki lub spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji, cichą radość z powodzeń a prawdziwy smutek z kłopotów przyjaciela; jeśli pomnożyć to przez ilość gazet, gazety przez miliony egzemplarzy, egzemplarze przez improwizowane gawędy po kawiarniach, knajpkach, rogach ulic; jeśli rzucić to na falę powodzi wszelkiego gatunku romansów, opowiadań, piosenek, przedstawień kinematograficznych, gdzie najczęściej bohaterem jest detektyw, łowiący szpiega w pikelhaubie, to, zaiste, suma nienawiści, zastrzykiwanej przez prasę w serce każdego francuza, mogłaby wystarczyć jeszcze dla innych ludów, które nie zakwitły po swoim Sedanie.

To nie jest kampanja polityczna, prowadzona przeciwko trójprzymierzu, lecz rasowa przeciwko Niemcom. Pomimo rozmaitych nieporozumień z Włochami, Francja ma familijny sentyment dla kuzynów z południa*) i nie omieszkała go okazać podczas zeszłorocznych wystaw w Turynie i Rzymie, a nawet podczas obecnej wojny. Najlepszym zaś wykładnikiem tych uczuć są urządzane przez prasę popisy i wyścigi lotnicze. Latali wszędzie z Paryża: byli w Belgji, Holandji, Anglii, Hiszpanji, we Włoszech, Polsce i Rosji; zamierzają dotrzeć nawet do Pekinu, ale przez Wenecję i Wiedeń, omijając tysiącem kilometrów—Berlin. Niemcy są unikane nawet przez przedsiębiorców prywatnych, przez fabrykantów. A gdy w roku zeszłym dziennik „Le Journal“ popełnił nieostrożność, proponując drogę na Berlin (*Circuit Européen*), powstał taki ogólny wrzask, niekłamane i żywiołowe oburzenie, użyto tytuł środków groźby, wpływów cichych i manifestacji jawnych, że wiadomo, z jakim pośpiechem i wstydem „Le Journal“ cofnął swój projekt. Takiego stanowiska prasy niepodobna bagatelizować już przedewszystkiem z tego względu, że to jest rzeczywista potęga we Francji, nie dająca się porównać ze stosunkami w jakimkolwiek innym państwie. Przecież prawie każdy minister francuski (nawet wojny) jest byłym adwokatem, adwokat zaś byłym dziennikarzem, a często połączone są te specjalności stale i jednocześnie.

Bezpośrednio i otwarcie występuje jeszcze młodzież francuska. O ile większość wyobraża sobie francuzów jako wesołych, lekkomyślnych blagierów, nie wiedząc o tem, że jest to solidny i najpracowitszy naród w Europie, o tyle równie powierzchowny sąd istnieje o jego młodzieży. Widzimy młodzieńców z przyjaciółkami w kawiarniach *quartier latin*, gorszymy się ich rolą błaznów w zapusty, robimy porównania z działaczem

studentem Królestwa lub Galicji i — mylimy się. Błąd polega na tem, że cudzoziemiec najczęściej ocenia Francję według Paryża, Paryż według obserwacji w kabaretach Montmartre'u; a młodzież według spostrzeżeń nad formą jej zabawy. Za to jednak odpowiada temperament południowca, którego nigdy nie zrozumie dusza słowianina, pełna smętków, syntez, tragiedji i nadziei. Tymczasem duma francuska, gorąca miłość kraju, entuzjastyczna, pełna polotu praca, wrażliwość narodowa i ogólnoludzka, poczucie odpowiedzialności przed przyszłością — mają w młodem pokoleniu Francji godnego przedstawiciela. Nie odchylając się od pionu naszego zadania, trudno rejestrować przykłady ich organizacji, wystąpień, wieców; ale trzeba silnie zaznaczyć, że jeśli sprawa dotyczy dorocznego hołdu przed pomnikiem Alzacji i Lotaryngji na placu Zgody, jeśli posuwa się przez ulice Paryża pochód agitacyjno-patriotyczny, to najwięcej kwiatów ze wstęgą trójkolorową niosą ręce młode.

R.

(D. n.).

DROGA.

*Po wielkiej drodze, po pustej drodze,
w ogromnej spiece słonecznej chodzę.*

*W koło mnie złote faluje żyto —
z drogi się białe unoszą kurze; —
w cichy odwieczny, kiedy się znużę,
przyjdzie mi płacić drogowe myto.*

*Zaś tam, na polach, w zbożowej pełni,
czasem się krajka barwna zawetni,
czerwieniąc zagon na złotej pustce...
Grzbietu twardego brać żeńców zgina —
opodłe młoda, smagła dziewczyna
unoszą głowę w czerwonej chustce.*

*Słońce się pali. W powietrznej fali
niebo mi zda się morzem opali
zaś dalej w męce schyleni żeńce
wydają mi się cisi — jak senność.
Hen — na południa spiekę, brzemienność
Kładą się pyszne, jaśniane wieńce...*

*Po wielkiej drodze, po pustej drodze,
w ogromnej spiece słonecznej chodzę.
W koło mnie złote faluje żyto —
z drogi się białe unoszą kurze; —
w cichy odwieczny, kiedy się znużę —
przyjdzie mi płacić drogowe myto.*

Zdzisław Kleszczyński.

*) I wzajemnie. Pewien magnat włoski ofiarował niedawno swemu rządowi jeden aeroplan z warunkiem, ażeby nosił imię „La France“, a rządowi francuskiemu drugi z imieniem „L'Italie“.

Nędza stróżów wileńskich.

Ogólnie znany jest fakt, że mieszkania stróżowskie we wszystkich miastach naszych są niemożliwe pod względem higienicznym. Sprawa zbadania mieszkań stróżowskich w Wilnie została podjęta w r. 1910 przez prezesa miejskiej komisji sanitarnej, p. K. Niedziałkowskiego. Z jego to inicjatywy ułożony został kwestjonariusz, którego wypełnieniem zajęli się miejscy dozorczy sanitarni. Z powodu nawału pracy, p. Niedziałkowski, pełniący również funkcje wice-prezydenta miasta i kierownika wydziału finansowego, opracowanie trochę opóźnione tej tak bardzo interesującej kwestji — zaproponował mnie.

Zanim cały zebrany materiał ukaże się w druku, w formie urzędowej, pragnę pokrótce zaznaczyć czytelników „Przeglądu“ z wynikami tej ankiety.

Ogółem posiadamy dane o 1892 mieszkaniach stróżowskich, w których gnieździ się 9,176 osób, w czem 673 sublokatorów. Dzieci stanowią 42,22 proc. ogólnej ilości mieszkańców (4,242 dzieci). Tak więc w mieszkaniach stróżowskich lokuje się około 4 proc. ogółu ludności Wilna, obliczanej w przybliżeniu na 200 tysięcy. Lokatorowie ci, wydzieleni i osiedleni oddzielnie, mogliby zaludnić nie jedno z naszych miast powiatowych.

Z pośród 1,992 mieszkań stróżowskich zaledwie 175 składa się z 2 izb; reszta zaś jest jedno izbowa. Zatem owe 9,176 osób mieści się w 2,067 pokojach, czyli przeciętnie wypada na pokój osób około 4,43.

Jakie są te „pokoje“, wskazują nam dalsze dane. Według nich 26,9 proc. izb mieści się w suterenach; w 47,4 proc. ściany są wilgotne, w 21,53 proc. nie mają te pokoje sieni; wiatr i śnieg wpada tu swobodnie do wnętrza, gdzie na podłodze pełzają brudne dzieci. Jasność tych mieszkań w 64,25 proc. jest niedostateczna (obliczona wedle stosunku powierzchni świetlnej okna do podłogi); wreszcie w 1101 wypadkach za mało mają one powietrza wobec ilości mieszkańców.

Liczyby te przedstawiają się tem smutniej, że stróże nasi opłacani są bardzo nędznie. Niektórzy nie otrzymują wcale wynagrodzenia, tylko właśnie owe higieniczne mieszkania. Takich naliczono około 15 proc. Większość stróżów, nie otrzymujących zapłaty, musi, oczywiście, mieć zajęcia postronne. W rzeczywistości tylko w 20 wypadkach nie zanotowano zajęć takich.

Co robią i jak się utrzymują ci ludzie?

3 z nich żebrze; jeden jest stójkowym; jakim procederem trudni się reszta — niewiadomo.

Ale kwestjonariusz jeszcze większe wykrywa *curiosum*. Oto 42 nieopłacanych stróżów w ponosi wydatki na kupno miotła, naftę do latarni, piasek i t. d.

Może, za przykładem owych trzech żebrzących, wymyka się nie jeden żebrak — nie dla głodnych dzieci i nie na kawałek chleba, ale... dla pana właściciela domu na miotłę lub latarnię. I może dzięki jedynie tym wyżebranym groszom, idąc ciemnymi zaułkami, nie tłuczemy sobie nosów... Podobnie „ekonomicznego“ sposobu zaspakajania potrzeb kulturalnych, nie wynaleziono chyba w żadnym innym mieście.

Wynagrodzenie stróżów opłacanych waha się pomiędzy 3—10 rb miesięcznie. Mamy nawet 7 szczęśliwców, otrzymujących 25 rubli.

Wyniki tej ciekawej ankiety wpłyną prawdopodobnie na sfery narodajne; zwrócą one uwagę naszych radnych na anormalne położenie stróżów wileńskich.

Oczywiście, pożądane są najenergiczniejsze środki polepszenia u nas wogóle mieszkań warstw ubogich. Na pierwszym miejscu stoi budowa taniach mieszkań, parcelacja nie zabudowanych placów miejskich na dogodnych warunkach z obowiązkowym budowaniem mieszkań higienicznych i według wypracowanego przez miasto planu. Zanim wszakże dojdziemy do tych „środków“, niezbędne są przynajmniej półśrodki, a więc prawidła, obowiązujące właścicieli domów do dawania ludzkich mieszkań stróżom, wynagradzania ich etc.

Miejmy nadzieję, że pomyślą o tem ci, na czyjem to spoczywa sumieniu.

Dr. J. Boguszewski.

Listy do Redakcji.

Szanowny Redaktorze!

Jaknajprzejmiej mam honor prosić o łaskawe wydrukowanie w „Przeglądzie Wileńskim“ niniejszego listu mojego, jako odpowiedzi p. H.

Od czasu objęcia przez p. B. H. w „Przeglądzie Wileńskim“ działu recenzji teatralnych, czytywałem je pilnie i do prawdy, aż cokolwiek zaniepokojony byłem, że mój pogląd na sztukę, choćby opertkę nawet, jest tak podobny do poglądów p. B. H.

Po wyjeździe Szanownego Redaktora (p. B. H. bardzo lubi korzystać z nieobecności redaktorów) w recenzji swej o operetce Falla „Panna z lalką“ p. H. z takim machabeuszowym impetem rzucił się na mnie (wiedząc, że sprawozdawca „Gazety Codziennej“ był przygodnym zastępcą), że aż w ferworze tego napadu wkroczył w dziedzinę „paszkwiliu, wyrażając się, iż recenzje moje oparte są na „rozmaitych zakulisowych względziakach“.

Na ogromnie dużo dające do myślenia, orzeczenie to, o charakterze wyraźnie paszkwilowym, odpowiadać p. B. H. nie będę, bo wiem, że był to manewr (zręczny czy niezręczny, czas to pokaże) w uplanowanej przez p. B. H. jego przyszłej karierze nad Wilją. Wobec jednak zajęcia przez p. B. H., z właściwym mu tupetem, stanowiska pogromcy recenzentów wileńskich i zarzucenia nam „braku znajomości wykonania“ nie mogę powstrzymać się od zaznaczenia, że radzenie przez naszego mentora artystce, która przez kilkunastoletnią ciężką pracę na scenie głos zniszczyła, aby popracowała trochę nad głosem, jest istotnie kapitalnym dowodem Jego „znajomości wykonania“ (!!!), a po za tem *entre nous*, względziakiem głębszej natury, niż inkryminowane mnie względziaki zakulisowe.

Co do zarzucenia nam „banalnego chwalenia“, to przede wszystkim p. B. H. zapomniał widocznie, iż ja chwaliłem przeważnie zupełnie to samo, co i p. B. H. chwalił w swych sprawozdaniach, a następnie nawet p. B. H. rozumieć winien, z jakich pobudek ja jako polak, pragnę z całej duszy, memi względniemi recenzjami, poprzeć byt sceny polskiej w Wilnie.

Na temat „banalnego chwalenia“ przypomnę katonizmowi, pod tym względem, p. B. H. jego panegiryczne recenzje o grasujących tu czas jakiś wielkich kompozytorach i niekompozytorach, których wielkość na recenzjach p. B. H. się skończyła, po słynnym na całą Litwę i Białoruś polsko-rosyjskim kabarecie w Bychowie.

Mógłbym faktami udowodnić, że p. B. H. wiele razy zdarzy mu się sposobność, z niezwykłą satysfakcją usiłując tępić swe polityczno-bajkowo-operetkowe piórko na mojej skórze... ale, aby, od czego broń mnie Panie Boże, nie wdawać się z p. B. H. w jakieś polemiki, wolę to pominąć milczeniem.

Chyląc głowę przed wszechstronnością p. B. H., który nawet umie naginać swe polityczno-społeczne przekonania (z czego jest znany i do „Jutrzenki“ i do „Przeglądu Wileńskiego“ — w sprawie znajomości sceny, na żadne, jakieby one były, zaczepki napaści p. B. H. (leżące, jak rzekłem wyżej, w jego osobistym interesie) nigdy odpowiadać nie będę, ponieważ ja mam za sobą szesnastoletnią pracę specjalną pod kierunkiem Gawalewicza, Ładnowskiego, Kotarbiń-

skiego, Żelazowskiego, Śliwickiego i Sekar-Rożańskiego, pracę, o której wypowiedzieli swe zdanie Zalewski, Sygietyński i Lorentowicz, zaś pana B. H. uważam za wielce śmiałego (ale tylko na bruku wileńskim) dyletanta.

Z wysokim szacunkiem

Wł. Renard Czarnocki.

NA MARGINESIE.

Słów kilka o recenzjach teatralnych.

List powyższy — to jeszcze jeden charakterystyczny dokument naszej kultury. Inaczej nie kwalifikowałby się do druku; nie tylko bowiem traktuje o rzeczach, nie mających żadnego związku z poruszoną kwestją, ale wogóle stoi poniżej wymagań etycznych polemiki dziennikarskiej.

Metoda polemiczna p. Czarnockiego przypomina mi następujące zdarzenie.

Szedłem kiedyś w Warszawie ulicą Browarną. Był wieczór ciemny. Nagle spostrzegam gentlemana, operującego miedzianym sztyldzik lekarski. Zwracam tedy młodzieńcowi uwagę, że postępuje niewłaściwie. W odpowiedzi na to usłyszałem, że... mam krzywo krawat, a następnie długą litanię najdziwniejszych i najmniej oczekiwanych pretensji do mojej powierzchowności, rodowodu, talentów etc.

Podobnie p. Czarnocki.

Wyczytawszy zarzut, że tutejsi sprawozdawcy teatralni kierują się względami zakulisowymi, zamiast dowieść, że jestem w błędzie, wypisuje rozmaite — prawdziwe i zmyślane — o mnie historyjki*) bardzo może ciekawe dla maglarki z rogu, ale pozostawiające zarzut nietknięty.

Nie będę się, oczywiście, poniżał walczeniem podobnie łatwą bronią. Ale skoro zdecydował się p. C. w powyższej sprawie odegrać rolę przysłowiowych nożyc, wypada ze sposobności skorzystać, by wysunąć nieco pod światło kwestję istotnie bardzo żywotną — kwestję tandety i niesumienności naszych sprawozdań dziennikarskich, zwłaszcza teatralnych.

Za materiał niech posłużą nam choćby recenzje, drukowane w „Kurjerze Litewskim“.

Kilka przykładów.

W zeszłym sezonie letnim uczyniono tu bardzo ciekawe odkrycie: mianowicie, że Lehar wyłamał się z szablonu *trzytaktowego walcu*. Autor najwidoczniej słyszał, że dzwonia, ale nie wie, w którym kościele. Podział taktu na $\frac{3}{4}$ pomieszał z jakimś nieistniejącym rytmem trzytaktowym, nie zdając sobie przytem sprawy, że walc z owego „szablonu“ wyłamać się nie może. W obecnym znów sezonie, tenże sprawozdawca teatralny zaczął nadużywać słowa *fermata*, które spotykaliśmy w każdej prawie recenzji, a niemal zawsze stosowane ni w pięć ni w dziewięć. Pamiętam też doskonale powiedzenie: że artystka zakończyła śpiew wspaniałym „akordem“.

Przykładów mnożyć nie będę. Te trzy (które poprzec można numerami „Kurjera Litewskiego“) chyba wystarczą, by dowieść, że krytyk lekkomyślnie szafuje terminami, które rozumie, jak

*) Wie np. o jakichś moich planach kariery nad Wilną, gdy właśnie zamierzam wkrótce znów na dłuższy czas Wilno opuścić.

ta ex-ekonomowa, co to w „kraszuarce“ pojechała z wizytą. A że z jednaką pewnością siebie pisze o dramacie i operze, więc nie dziw, że recenzje jego zaufania nie budzą.

W tych dniach, wchodząc do teatru, słyszałem taką rozmowę:

— Nie wiesz pan: dobra to sztuka?

— Ano Kurjer chwalił.

— I! śmieję się pan z tego.

W liście wyżej pomieszczonym autor tłumaczy swe kwalifikacje recenzenta tem, że pracował pod kierunkiem Gawalewicza, Ładnowskiego i innych osób, reżyserujących w wolnych chwilach występy Miłośników Sceny. Otóż samo już to rzuca poważny cień na kulturę jego krytycyzmu wogóle, skoro sądzi, że wystarczające jest podobne przygotowanie. Wprawdzie krytycy, istotnie poważni, zgoła inaczej terminują, ale znamy za to wielu aktorów-amatorów, którzy nie tylko recenzji, ale zupełnie pisać nie umieją.

Wygłoszone więc przeświadczenie jest ponieważ znamienne i niezłe charakteryzuje uprawianą u nas tandetę. We Francji, w Niemczech niema krytyka, któryby nie posiadał tytułu doktora filozofji, uzyskanego po studjach literackich. Do tego samego dość szybko zmierza poważna prasa galicyjska. Ale już w Warszawie recenzentów takich na palcach policzyć można. W większości zaś typ sprawozdawcy teatralnego stanowi najslabszą stronę dziennikarskiego światka; od tej też strony do redakcji najczęściej przedostaje się zgnilizna.

Jak dalece również i „specjalista“ wileński opacznie pojmuje swe zadanie — mamy tego ślad nawet w powyższym liście. Oto czyni mi zarzut, iż nie wiedziałem, że pewna artystka jest już kilkanaście lat na scenie. Skąd wiadomość tę mieć można? Oczywiście, tylko z za kulis. Recenzent jednak nie ma tam nic do roboty. Pisać mu wolno tylko to, co widzi i słyszy z krzesel. Szwendanie się recenzentów po garderobach jest pierwszym krokiem do nadużywania pióra dla załatwiania porachunków sympatji i antypatji osobistej.

Do jakich to prowadzi nadużyć, wie każdy, co się obracał w sferach dziennikarsko-teatralnych. Zdarzają się tu fakty przedstawiające w dziwnym świetle dość popularny typ recenzenta.

Przytoczę jeden dla przykładu.

Oto pewien redaktor poważnego dziennika czynił starania o pozyskanie względów aktorki. Nagle też staje się ona bohaterką feljetonów sprawozdawcy teatralnego. Talent jej potężnieje z tygodnia na tydzień; recenzentowi brak słów, brak porównań. Trwa to dobrych kilka miesięcy; artystkę wypasowano na gwiazdę pierwszej wielkości.

Raptem wszystko się urywa. Sprawozdawca nie wymienia nawet nazwiska aktorki, choć grywa ona w dalszym ciągu pierwszorzędną rolę.

Cóż się stało? Tak nagle straciła talent?

Nie. Tylko pan redaktor... stracił wszelkie nadzieje, a pan recenzent na chwilę zapomniał, kim jest właściwie.

Takie to bywają wypadki.

Nie wiem, może p. Czarnocki o powyższym nie słyszał. Jeżeli chce, mogę mu powiedzieć nazwiska. W każdym razie niech się zbyt gromko nie oburza, gdy ktoś, czytając sprawozdania, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością, pódjeżdża „względami zakulisowymi“ — chociażby dla wieku artystki, od lat kilkunastu źle śpiewającej. Bo i takich względów mieć nie wolno.

My wszyscy dziennikarze w Wilnie, jesteście *tausendkünstlerami*—jesteście nimi z konieczności. Dlatego też, miast popisywać się nieposiadaną erudycją i zachwalać swą arcywątpliwą specjalizację, dbać winniśmy o jedno — o zwykłą roboczą sumienność i prawdomówność.

H.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Dr. Józef Nusbaum-Hilarowicz, prof. Wszechnicy Lwowskiej, „*Rozwój świata zwierzęcego*“ tom pierwszy. „*Embrjologia ogólna*“. Nakład Henryka Lindenfelda. Warszawa 1912. Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki.

Profesor Józef Nusbaum-Hilarowicz ma ustaloną opinię nie tylko poważnego uczonego; cenimy go również za jego talent literacki, za nie częstą u nas umiejętność jasnego i zajmującego wypowiedzenia myśli. Od XIX stulecia począwszy, stało się koniecznością posiadanie przez uczonych literackiego talentu. Dawniej, aczkolwiek bywali mężowie głębokiej wiedzy i niepospolitej mądrości, jak Bacon, Decartes, Pascal, Buffon etc., którzy łączyli z wiedzą jasny styl, nie uważano tego połączenia za niezbędne, albo chociażby za wskazane; przeciwnie — uczone, filozof, umyślnie pisał językiem „ciężkim“, nieprzystępnym, chętnie oddzielając się mgłą języka od natrętnego tłumy.

Przyszły inne czasy. Dzisiaj każdy badacz, mędrzec i uczoney pragnie być jaknajszerszej słyszany i jaknajlepiej rozumiany. Uczone traktaty nie wychodzą już po łacinie ani w języku ojczystym, tak nieprzeniknionym dla przeciętnego czytelnika jak język nieznanym; dzisiaj każdy stara się pisać nie tylko jasno, ale zajmująco. „*L'Evolution creatrice*“, epokowe dzieło Henryka Bergsona, jest zbudowane prosto jak grecka świątynia; język tego największego metafizyka nowoczesności, który, według najpoważniejszych filozofów europejskich dał światu pierwszą od czasów Platona wielką koncepcję metafizyczną, wydaje się być tak przejrzysty jak jubilerska witryna. Już Comte, Renan, Taine we Francji, Schopenhauer, Moleschott, Buchner w Niemczech, Darwin, Spencer, Draper, Boeckl w Anglii udawadniają, iż egzotyczność niekoniecznie jest cechą nauki.

Prof. Nusbaum-Hilarowicz należy do uczonych, których książki czyta się bez mozołu i z przyjemnością.

W ostatnim nowym dziele prof. Nusbaum-Hilarowicz tłumaczy na dużych 360 stronicach, na czym polega zjawisko płciowości w przyrodzie i jaka jest jego istota. Jak się odbywa przedziwny fenomen zapłodnienia i jakie drogi do niego prowadzą; jak przebiega tajemniczy, a iście cudowny rozwój zarodka, zdążający dziwnymi szlakami, w sposób niezmiernie złożony, a tu i owdzie znów uderzająco prosty, do wytworzenia skomplikowanego ustroju; w jaki sposób drobne, mikroskopijne bryłki elementów rozrodczych są przemieszczane nieskończoną ilością znamion, odziedziczonych przez potomstwo po rodzicach i przodkach odleglejszych; jakie są przyczyny i prawa dziedziczności, zmienności, krzyżowania się ras i gatunków; jak przeróżne warunki i czynniki zewnętrzne wpływają na bieg rozwoju zarodkowego; co i w jaki sposób określa płeć rozwijającego się ustroju; jaki był gubiący się w pomroce czasu

początek i pierwszy rozwój życia na ziemi; jak, na podstawie budowy anatomicznej, rozwoju zarodkowego i świadectw paleontologicznych, dziś w tak wielkiej zebranych obfitości, wyobrazić sobie można dzieje rodowego rozwoju świata zwierzęcego i jakie jest wreszcie stanowisko człowieka w świecie organicznym. To wszystko pr. Nusbaum-Hilarowicz wyklada w sposób przykuwający uwagę. Dzieje plemników, plemniomieszków, jąder, ooplazm, deutoplazm, mitochondrji, chromozomów, jaj, centrozomów etc., śledzimy i poznajemy z takim zaciekawieniem z książki d-ra Nusbauma, jakby chodziło o jakiegoś awanturczego bohatera Conan-Doylowskiej albo Sienkiewiczowskiej powieści. Zbyteczne dodawać, że najnowsze dzieło polskiego uczonego uwzględnia najświeższe odkrycia w dziedzinie omawianej i że każdy inteligentny człowiek, nie tylko fachowiec, przeczyta „*Embryologję*“ z wielką dla siebie korzyścią.

W. G.

Maciej Wierziński. *Pies i skarbonka* — romans cygański. 1912.

Szlachetni, w walce z nickszemnymi, giną. Bo ci rozporządzają arsenalem licznych a jadowitych pocisków i dlatego z nimi sprzymierza się tryumf.

Idea romansu cygańskiego jest właśnie krwawym przykładem.

Artysta malarz Stanisław, piękny i mający, pragnie podnieść do poziomu swego serca aktorkę Alinę. Tę samą kobietę ujarzmił już „hrabia“ Tadeusz, który ssie ją jak pijawka, eksploatując pośrednio i artystę. Wszakże zapewnia wciąż, że ją kocha, jak nikt i szanuje jak nikogo, choć przed chwilą tłukł ją „po pysku“. Wprawdzie zakłębionym tym ona nie wierzy, nickszemna natura silniejsze czyni wrażenie, niż łatwowierne, głębokie przywiązanie artysty.

Zawiedziony w swej misji, podstępnie krzywdzony przez Tadeusza, stokrotnie zdradzany przez Alinę — Stanisław pozbawia się życia.

Wszystko to zupełnie naturalne. Alina na sławie i inteligencji malarza prawie nie zna się, a jego urodę i pieniądze ma na zawołanie. Natomiast „hrabia“ posiada to, czego zupełnie tamtemu brak: brutalność, bezwzględność, cynizm. A te pierwiastki przemawiają wszechwładnie do psychicznej wrażliwości kobiety. Rodzi się tylko kwestja, czy możliwe jest przywiązanie Stanisława do Aliny przy tak znacznej moralnej rozbieżności. Należy sobie to wytłumaczyć chyba spotykaniem na każdym kroku prawem przyciągania się kontrastów; przytem artysta ma przewiazane oczy palącą iluzją miłości.

Wierziński w romansie tym przemawia środkami Cazanory, Flauberta, Maupassanta, ich ciętym erotyzmem. Od pierwszego z nich głębszy — a dwu ostatnim nie ustępuje. Zwłaszcza w drugiej połowie powieści jest duża siła oryginalnych refleksji i metafizycznych przenikań, obok stylu wiernego myśłom i sytuacjom. Te są wyraziste, mocne. Tyłtko czy nie dosyć tego wyłącznego „*Kultu ciała*“, zwłaszcza, że hymny na jego cześć są bliźniaczo do siebie podobne?...

D. Zgl.

PRASA POLSKA.

Polityka praktyczna.

„Prawda“ demaskuje przedwyborczą krzątaninę spółki realistyczno-endeckiej, która nie przestaje reklamować sukcesów spadłego z etatu Koła Polskiego w Dumie.

„Ugoda jest to wyraz, mający u nas zbyt smutne tradycje; nazwali się tedy jej zwolennicy „realistami“. Obecnie, gdy już wielokrotnie wykazano, że reprezentują oni kierunek raczej „utopijny“ niż realny, gdyż utopją jest ludzenie narodu, który nie ma na zbycie i którego nikt pozyskać sobie nie usiłuje, że przez dobrowolne ustępstwa coś osiągnąć zdoła, zaczynają mówić o „polityce praktycznej“.

Ponieważ wciąż słyszeliśmy i słyszymy o niepraktyczności polskiej, więc praktyczności łakniemy, obiecujemy sobie po niej wiele. To też ogół chętnie wyciąga słuch, by dowiedzieć się, na czym polega owa tak pożądana praktyczność w polityce. Niestety, dowiaduje się, że właśnie cechowała ona ostatnie Koło Polskie i zapewniła mu... bajeczne tryumfy. W ich szeregu

„ośmiela się „Gazeta Warszawska“ przytoczyć zmianę formuły o wyłączeniu Chełmszczyzny nie z obrębu Królestwa Polskiego, lecz z gubernatorstwa warszawskiego! Zdaje się, że redakcja stanowczo przecenia głupotę swych czytelników. Chyba nawet między prenumeratorami „Gazety Warszawskiej“ nikt nie uwierzy, by pominięcie wyrazu Królestwo Polskie „gdyż takiego Królestwa wcale nie ma“, jak mówiono w Dumie, a zastąpienie go nazwą gen-gubernatorstwa warszawskiego mogło być przez kogokolwiek uważane nie za policzek, lecz za ustępstwo dla Polaków!)

Jeżeli w obozie ugodowców utrzymuje się z tej racji mniemanie, że tylko gubernatorstwo uszczuplono, a Królestwo Polskie zostało nienaruszone, że stąd pokrzywdzonym jest tylko naczelnik kraju, a polacy nie doznali żadnego uszczerbku, to chyba dlatego, że dla nich Królestwo „nie jest z tego świata“, że stanowi jakąś abstrakcję, wyraz geograficzny, pamiątkę z kongresu wiedeńskiego. W takim razie nie wolno im jednak mówić o polityce praktycznej“.

A dalej czytamy:

„Trudno też mówić o praktycznych rezultatach polityki Koła w sprawie samorządu, zwłaszcza, że ono w tym wypadku zachowało zdumiewającą i niezmiernie uzasadnioną wstrzemięźliwość i małowówność. Że „samorząd sam z nieba nie spadł“, — w tem mają słuszność, boć wogóle nie spadł on wcale, gdyby zaś był przeszedł szczęśliwie przez obie Izby prawodawcze, dla Koła polskiego byłby spadł z nieba, gdyż ono ze swej strony nie uczyniło, by ten projekt prawa do potrzeb kraju przystosować, uczynić go istotnie wartościowym, praktycznym nabytkiem.

Taki, jaki wyszedł z rąk większości dumskiej, w postaci całkiem nie zachwycającej zresztą, — uwiąził w chmurach“.

Jeżeli więc były jakiegokolwiek zdobycze, to są one tak drobne, że ich przez żaden mikroskop dojrzeć nie można.

„Nawet wedle ścisłego określenia „Czasu“ każda ugoda na tem polega, by obie strony coś ustąpiły, aby coś zyskać. Rzucanie ustępstw w próżnię, tam, gdzie nie zyskać nie można, jest karygodnym marnotrawstwem sił społeczeństwa, wyczerpywanego na wszystkie sposoby.

Przedstawiciele narodu powinni reprezentować jego wolę, jego siłę i godność, a nie jego słabość, strach i pokorę, gdyż nigdy w polityce nie widziano, aby dla słabych i pokornych czyniono jakie ustępstwa, aby liczone się z tymi, którzy sami siebie w rachubę nie biorą“.

W jednym tylko względzie „Prawda“ przyznaje słuszność „Słowu“ i „Gazecie Warszawskiej“;

mianowicie, że przyszła kampanja wyborcza, jeśli wogóle jakiś żywszy ruch wywoła, będzie starciem zasad raczej niż stronnictw. Będą się tam przeciwstawiały sobie dwa kierunki polityki, z których jeden ochrzcił się samozwańczo praktycznym, a drugi nim będzie naprawdę.

„Kultura polska“ występuje przeciw niefortunnym uzurpatorom monopolu na „wytrawność“ polityczną.

Trudno pojąć — powiada — dlaczego ludzie, posiadający szeroką wiedzę, mają mieć gorszy sąd od ciasnogłowych improwizatorów. Prawdopodobnie taka opinja pochodzi częścią z zwykłego zuchwalstwa mąciwodów i uzurpatorów, częścią z dość upowszechnionego u nas przekonania, że polityka jest sztuką i to sztuką oszustwa. Kto nie umie kręcić, kłamać, urządzać potrzasków i wilczych dołów, ten nie powinien się nią zajmować.

Mniemanie to uważa „Kultura polska“ za szczególnie dla nas szkodliwe, a w praktyce — jak się okazało — bezwartościowe.

„Po zejściu z widowni publicznej żywiołów radykalnych, po skazaniu się na istnienie wegetacyjne postępowych, pozostały najlepiej zorganizowane i najgłośniejsze „politycznie“ krzyczące dwa stronnictwa a raczej jedno w dwu odmianach, z których ugodowe czynnie przyjęło za goć — jak mówią francuzi — *chien couchant*, a ugodowe potencjalnie — *chien au grand collier*“.

„Kultura“ ma nadzieję, że jeżeli...

„ogół wyborców nie zostanie zahukany wraskiem i zduszony kłamstwami agitacji przedwyborczej, jeżeli wyrazi szczerze, co myśli i czuje, przyszła delegacja polska w Dumie powinna być zupełnie inna, nie co do programu, ale co do charakteru. Mianowicie byłaby to reprezentacja kraju zamknięta w jego sprawach, unikająca krętaćw i wszelkich tak zachwalanych a tak zawodnych środków „politycznych“, stojąca ciągle na stanowisku zasadniczym. Cokolwiek rzeźnicy „psa łaszącego się“ lub „psa z wielką obrozą“ przytaczają lub zmyślają na obronę swej taktyki, historia zna tylko tryumfy narodów słabych i ujarzmionych, osiągnięte niezłomnym wytrwaniem w oporze i dążeniach ideowych, nie zna zaś żadnych, odniesionych korcem zginianiem grzbietu i obłudnymi matactwami“.

Polemizując z p. Kozickim z „Gazety Warszawskiej“ o politykę polską w IV Dumie, „Tygodnik Polski“, organ jednej z grup, co się od Demokracji Narodowej oddzieliły, zwraca uwagę na mistyfikację, uprawianą przez „organ naczelny“. Demaskując tę robotę, „Tygodnik“ zwraca się do p. Kozickiego temi słowy: „Usiłujesz, do wciwny panie, przedstawić nas jako jeden obóz z postępową demokracją, aby wywołać złudzenie, że sytuacja obecnie jest ta sama, co i przy poprzednich wyborach: to jest, że z jednej strony będzie obóz narodowy — z drugiej postępowo-żydowski, w którego objęcia my właśnie wpadamy. Dlatego napisałeś, że tworzy się obóz złożony z nas i postępowej demokracji, którego zasady „Tygodnik“ usiłuje sformułować, choć nie masz żadnego powodu wątpić, że „Tygodnik“ formułuje wyłącznie nasze, byłych kolegów pańskich, stanowisko i choć cię mogły dojść tylko słuchy, że może demokracja postępową stanie na stanowisku do naszego *zblizonem*. Dlatego usiłujesz wmówić w ogół, że jesteśmy grupą inteligencji miejskiej, choć wiesz doskonale, jaką część zwolenników narodowej demokracji ze wsi zaliczyć do „frond narodowo-demokratycznych“.

Pokazuje się więc, że demagogja, uprawiana stale przeciw wszystkim partjom, walczącym z Nar-Demokracją, obecnie zwrócona została na szkodę byłych towarzyszy broni, którzy właściwie pozostali przy dawnym (a przynajmniej ostat-

nim) programie stronnictwa, gdy wodzireje dokonali nowego ewolucyjnego koziołka. W jednym wszakże kierunku — jak widać — są oni zawsze sobie wierni, t. j. — taktyce, nie przebijającej w środkach.

Głosy rosyjskie.

Duchowieństwo i Duma.

Ks. Eugienjusz Trubeckoj zamieścił świeżo w „Russk. Wied.“ interesujący artykuł, w którym omawia sytuację polityczną w związku z ożywioną działalnością przedwyborczą duchowieństwa prawosławnego:

„Był czas, kiedy założyciele związku 30 października, tacy ludzie, jak hr. Heyden i D. Szipow, marzyli o utrwaleniu konstytucji rosyjskiej na podstawie manifestu Monarchy. Od tego czasu minęły lata i zamiast tego, aby przekształcić biurokrację, związek sam uległ zupełnemu przekształceniu. Przerodził się on w partję hypokryzji politycznej, która postawiła sobie za zadanie utrwalic dawny ustrój nakazodawczy za pomocą zgody i sankcji przedstawicielstwa narodowego; zdjąć z rządu wszelką, nietylko prawną, ale i moralną odpowiedzialność, złożony ją na barki Dumy.

Obecnie tę październikową ideję przejęła politykująca część rosyjskiego duchowieństwa; tem samem okto Bryzm został pobity przez nową, wyższą formę hypokryzji politycznej. Jeżeli bowiem cały obowiązek Dumy polega na tem, ażeby dawać sankcję, to o ileż poważniejszą stanie się ta sankcja z chwilą, kiedy Duma stanie się soborem pastery. Dawna, październikowa Duma aprobowała wszelki zamiar rządowy; nowa duchowna Duma będzie prócz tego kropiła go wodą święconą. Trzecia Duma mogła tylko „aprobować“, czwarta zaś będzie mogła udzielać projektom swego błogosławieństwa. W tem jest ogromna przewaga nowej duchownej formy okto Bryzmu. I będzie to ostatnie gorsze, niż to pierwsze: trzecia Duma w odpowiednich wypadkach inscenizowała „naród“, czwarta prócz tego będzie inscenizowała i „kościół“.

Dotychczas nietolerancyjny nacjonalizm praktykowany w imieniu „narodu rosyjskiego“; obecnie będzie się go stosowało w imieniu „kościola Chrystusowego!“.

Falszowanie „opinji publicznej“, fałszowanie „narodu“, nareszcie fałszowanie kościoła na potrzeby chwili — oto kolejne stadja rozwoju rosyjskiego ustroju „reprezentacyjnego“... „Reprezentować“ i „falsyfikować“ — to w naszych czasach jedno i to samo!“.

Marzenie p. Ignacego Milewskiego.

Wychodząca w Petersburgu po polsku i po rosyjsku, „Walka z kłamstwem“ w № 2 ogłosiła komentarz do swego redakcyjnego *credo*.

Artykuł ten ukazał się tylko po rosyjsku, a nosi tytuł: „*Nasza mieczta*“.

Dowiadujemy się stąd, że marzenie p. Milewskiego w założeniu nie różni się od pragnień większości jego spółziomków; chce on mianowicie zgodnego spółżycia różnych narodów, tworzących „nasz kraj Północno-Zachodni“. Momenty oryginalne spo-

tykamy dopiero w toku dalszego uzasadniania tej idei.

„Chcemy — pisze „Walka z kłamstwem“ — pracować wspólnie nad poprawą bytu ogólnego, nie drogą odzierania jednego stanu na rzecz innego, nie poniżaniem jednej narodowości przez drugą, lecz drogą twórczej pracy wszystkich razem przy równych prawach i obowiązkach, dla jednego i tego samego celu, t. j. dla służenia — choć rozmaitemi formami i obrządkami — jednemu i temu samemu Bogu oraz jednemu i temu samemu rozkazodawcy — Wszechrosyjskiemu CESARZOWI, jednej i tej samej wspólnej ojczyźnie: wielkiej, niepodzielnej Rosji“.

Dalej zapowiada p. Milewski że występować będzie z jednakim ferworem przeciw tym, „co głoszą szalone teorje o jedności naszego kraju Półn.-Zachodniego z Polską etnograficzną“, jako też przeciw rabunkowym zamachom rusyfikatorów nacjonalistycznych. Autor znajduje wprawdzie pewne różnice między temi dwoma obozami.

„Demagogowie warszawscy działają — powiada — książką, czasopismami i wogóle środkami kulturalnymi, ale niektórzy z nich dotąd jeszcze żądają pieniędzy na jakieś ciemne cele. Tymczasem rusyfikatorowie działają pięścią, ograniczaniem naszych praw obywatelskich i politycznych, prześladowaniem każdego, kto się nie podoba ich przedstawicielom“.

Zasada p. Milewskiego jest krótka i wyraźna:

„Należymy prawie półtora wieku do Rosji i zawsze chcemy do niej należeć. Wierzmy, że szczęśliwa przyszłość nasza zależeć będzie od stopniowego, pokojowego, dobrowolnego i coraz ściślejszego łączenia wszystkich kresów jedynie z wielkim narodem rosyjskim, a wcale nie z Polską etnograficzną, z którą kiedyś tam wiązała nas wspólna historia, a raczej równoległa historia, lecz z którą obecnie nic nas nie zespala, prócz języka i religji, a jeszcze bardziej — prześladowania oraz zwierzęcego ucisku ze strony nacjonalistycznych rusyfikatorów“.

Tym ostatnim grozi w końcu „Walka z kłamstwem“ przedstawieniem takiego „bukietu“ dowodów ich oszustw, gwałtów i rabunków, że aż zarumienić się będzie musiał sam graf Włodzimierz Bobrinskij.

O paszporty zagraniczne.

„Nowoje Wremia“ wystąpiło nareszcie przeciwko prawdziwej pladze egipskiej, zwanej paszportem zagranicznym. Nie będziemy za dziennikiem petersburskim powtarzali opisu tragicomicznych przejść, jakim poddać się musi w jednym już tylko na całym świecie państwie rosyjskiem każdy obywatel, zamierzający latem odetchnąć swobodniej w Europie. Przytoczymy poniżej z tego artykułu tylko parę końcowych ustępów:

„Uznalibyśmy niewątpliwie za warjata człowieka, któryby na dworcu Mikołajewskim w Petersburgu zażądał okazania paszportów od osób, jadących do Moskwy. A jednak tak istotnie było w początkach istnienia kolei Mikołajewskiej! Nie jest to wcale anegdotka. Wkrótce, być może, zdumiewać będzie samo wspomnienie obecnych paszportów zagranicznych przy wyjeździe do Berlina lub Paryża, miast, leżących znacznie bliżej od jakiegoś Tomska lub Tyflisu.

Czyż nie jest anachronizmem ta procedura, pozwalająca na jednokrotny tylko przejazd zagranicę za opłatą pieniędzy za całe pół roku? Albo

te skomplikowane przepisy, kiedy kto jedzie z dziećmi i żoną, a wraca sam jeden i później musi płacić za żonę i dzieci wykup za prawo ich powrotu? Lub jeszcze gorzej, kiedy komu umiera bliski członek rodziny zagranicą, a tu akurat przypadają święta przez trzy dni z kolei i niema na świecie takiej władzy, któraby mogła pozwolić na wyjazd natychmiastowy? O tem wszystkim osoby prywatne i konsulowie rosyjscy zagranicą opowiedzieć mogą tysiące faktów i dziesiątki tragedji.

Ministerjum spraw wewnętrznych zrobiłoby rzecz dobrą, gdyby zaraz przystąpiło do opracowania projektu zmiany przepisów paszportowych. Czas wielki byłoby o tem pomyśleć.

NA WIDNOKRĘGU.

Niebezpieczeństwo wojny europejskiej, którem grozi obecne wrzenie na Bałkanach, ogniskuje się głównie w Albanji. Walczy ona z Turcją, lub raczej z dzisiejszym rządem tureckim, ale pod jakim występuje sztandarem — dotąd pozostaje tajemnicą. Niektórzy sądzą, że jest to ruch postępowy, domagający się reform liberalnych. Inni przeciwnie — zapewniają, że albańczykom chodzi o przywrócenie absolutyzmu sułtańskiego, za którego czasów byli oni w wielkich łaskach u padyszacha, pełniąc funkcje ekspedycji karnych.

Niejasność haseł powstania, każe domyślać się jego sprężyn w polityce międzynarodowej. To też w prasie odzywają się głosy, że ruch albański podtrzymuje albo Austrja, albo Włochy.

Że Albanja jest krajem, na który również chciałem okiem patrzeć Włochy, jak Austrja, to nie jest tajemnicą. Sądono jednak, że obydwaj sprzymierzone państwa porozumiały się dokładnie w sprawie rozgraniczenia swoich sfer wpływów w Albanji.

Tymczasem „Temps“ dowiadyuje się, że obecnie istnieją poważne starcia pomiędzy Rzymem a Wiedniem, a źródłem tych sporów jest Albanja. Przypuszczano, że Austrja pragnie zagarnąć pod swój wpływ, a w przyszłości — zagarnąć zupełnie Albanję północną, Włochy zaś południową. Teraz wyjaśnia się, że od chwili wybuchu wojny trypolitańskiej włoska opinja publiczna upomina się o port albański Valonę, aby uczynić z niego port wojenny włoski. Z drugiej strony znów rząd austriacki rozciąga swój wpływ aż na Albanję południową. Te pretensje wzajemne wytwarzają pewne napięcie stosunków, które łatwo może przejść w poważny zatarg.

Austrja nie może się zgodzić na zajęcie Valony przez Włochów, bo wtedy austriackie porty wojenne, Pola, Trjesty i Fiume, utracą wszelkie znaczenie strategiczne na morzu Adryatyckim.

Włochy znów nie mogą patrzeć spokojnie na rozrost wpływów austriackich w Albanji — a wpływ te są ogromne i datują jeszcze od r. 1857.

Austrja zagarnęła pod swoje wpływy prawie wszystkich katolików albańskich. Stało się to za pomocą duchowieństwa.

Cała albańska organizacja katolicka skupia się w trzech arcybiskupstwach: Scutari, Durazzo i Iskib, mających 30,000, 13,000 i 16,000 wiernych. Wielką rolę w życiu katolickim oraz w propagandzie austrofilizmu wśród mirydytów odegrywa

starożytne opactwo benedyktyńskie w Oroshi postawione w r. 1888 na stopie „nullius diocesis“, to znaczy postawione poza organizacją biskupią. Opactwo to rozciąga swój wpływ na 16,000 katolików albańskich. Wodzem tej potężnej organizacji propagandy austriackiej jest mgr. Doczi, z pochodzenia węgier, człowiek bardzo wpływowy w Watykanie i w Austrji. Doczi, „abbas nullius in Mirdita“, który bywa nieraz w Skutari albańskim, gdzie posiada książęcą rezydencję, jest — pisze „Temps“, — wraz z konsulami austro-węgierskimi w Skutari, jakby wielkim łącznikiem pomiędzy albańczykami a Ballplatzem.

Poza księżmi zakon Franciszkanów — pisze dalej „Temps“ — odgrywa i odgrywał zawsze (tak jak w Bośni i Hercegowinie) rolę wielkiego zachowawcy religji katolickiej w Albanji. Klasztory w Skutari, Troschani, Castrati, Hotti, Gruga, Triepszi, Selza, Vukati, Poulati, Szosi, Plante, Nikaj, Aranza, Kiri, Durzmani, i Szelja, biedne, to prawda, zajęte, każdy przez jednego mnicha, są jednak agencjami wpływów austriackich.

Dzisiaj nie ma już wielu cudzoziemców w duchowieństwie albańskim. Dawniej posyłano księży wprost z Rzymu, za pośrednictwem „Propaganda Fide“, na wielką korzyść wpływów włoskich. Dzisiaj są to wszystko albańczycy, którzy otrzymują wychowanie w seminarjach jezuitów austriackich w Skutari, skąd następnie jadą na dokończenie nauk do Austrji, do Insbruku, Salzburga, Villachu lub Klagenfurthu. Kler zwykły, który się rekrutuje prawie wyłącznie z Franciszkanów, tworzą również albańczycy, wychowani w Skutari.

Austrja, posiadająca protektorat nad katolikami albańskimi, daje subwencje całemu klerowi: każdy ksiądz otrzymuje — via Skutari — z Ballplatu, subwencję 600 koron rocznie. Urzędowi opiekunowie katolików albańskich, przedstawiciele Austro-Węgier, mogli szeroko korzystać z prawa, zagwarantowanego traktatami międzynarodowymi — i liczne są miljony, które przyszły z Ballplatu do Albanji, przez ręce monsigniore'a Docziego i konsułów austriackich w Durazzo i Skutari.

„Temps“ świadczy, że propaganda austriacka w Albanji, datująca się od r. 1857, prowadzona jest z wielkim taktem. Nie mówi się albańczykom o żadnych reformach, ani się próbuje zmieniać ich zwyczajów, ani o projektach na przyszłość, — propagatorzy austriacko-katolicy chcą tylko zyskiwać Austrji przyjaciół i zyskują ich. W książkach, ogłaszanych o Albanji w Wiedniu, panuje ton opisowy, informacyjny — ale ani ci agitatorzy, ani te książki nie zapominają od czasu do czasu wypowiedziania panegiryków na cześć cesarza Franciszka Józefa i jego bezinteresownej przyjaźni dla albańczyków.

Wszystko to stanowi przedmiot poważnej troski polityków włoskich.

A w Wiedniu, z kolei wiedza, że to włosi wywołali obecną burzę albańską, zasilając powstańców kontrabandą broni i podniecając ich obietnicami.

Wobec stanowczej postawy albańczyków i spiśkowanego wojska tureckiego, wobec groźby — może już, w obecnej chwili gdy to piszemy, wykonywanej — marszu na Konstantynopol — czyli wobec nagłego wyłonienia się sprawy nietylko już autonomji, ale może też niepodległości Albanji — sprawa, kto „zaopiekuje się“ losem wyzwolających się albańczyków, staje się centralnym zagadnieniem w powikłaniach polityki społecznej. Rewolucja turecka, jak się zdaje, nieunikniona wobec

stanowczego oporu młodoturków — może zerwać wszelkie tamy, które hamowały dotychczas apetyty Austrii i Włoch — i Europa stanie wobec konfliktów, które wytworzą nowe ugrupowania mocarstw i państw, wytworzą gordyjski węzeł splecionych interesów, który rozciąć potrafi tylko miecz.

KRONIKA.

= Andrew Lang.

W dniu 8 (21) lipca zmarł w Szkocji jeden z najwybitniejszych jej synów, człowiek wielostronnych i najróżnorodniejszych uzdolnień, Andrew Lang.

Żył lat 68, a mało który człowiek zdołał w takim samym okresie czasu podjąć i przeprowadzić tyle rozmaitych studjów, nabyć taki ogrom wiedzy i wydać tyle dzieł literackich najróżnorodniejszej treści,

Zamożność pozwalała mu oddawać się takim studjom i pracom, jakie nastęrczała sposobność i do jakich pobudzała ciekawość. Wędrowki po Francji wydały plon w przepięknym studjum „O balladach i lirykach starej Francji“ (1872 r.). Śród utworów poetyckich pisał dzieła mniejsze i większe w zakresie krytyki literackiej („Books and Bookmen“, „Listy do do zmarłych autorów“). Jak nie znaleźć powodzenia w literaturze — należą do najwybitniejszych, historii, mitologii, filozofii, a nawet teologii („Mit, Obrządek i Religja“). Napisał kilkadziesiąt tomów powieści, niezmiernie mnóstwo baśni dla dzieci; wydał doskonały podręcznik o łowieniu ryb na wędkę i przy nim bardzo zajmujące gawędy rybołówcy — pisał o sztuce i muzyce, zabierał głos w sprawach politycznych i ekonomicznych, wydał „Listy i Djarjusze sir St. Northcote'a“, długoletniego kolegi Beaconsfielda, dodał do nich obszerny życiorys tego męża stanu, ogłosił owoc kilkoletnich badań swych nad „Tajemnicą Marji Stuart“ i, wracając znów do spirytyzmu, wywołał w specjalnych kołach niezmierną polemikę przez studjum o „Magji i Religji“.

Ani sposób choćby wymienić tytuły wszystkich dzieł Langa, których wychodziło co roku po dwa i trzy. W ostatnich latach sława jego rozeszła się daleko po świecie przez pracę wprost zdumiewającą, którą podjął w obronie Dziewicy Orleańskiej przeciw Anatolowi France.

= Zjazd w Rapperswilu.

Rada Muzeum Narodowego w Rapperswilu rozpoczęła dnia 23 b m. obrady. Z członków na zjazd przybyli: Gałęzowski, Łaskowski, Korytko, Tarnowski, Gasztowt, Bojko, Obrycki, Turski, Miłkowski i Lewakowski, nieobecny tylko Rawita-Gawroński. Z Warszawy przyjechali pp.: mecenas Stanisław Patek, Edward hr. Krasieński, Hersowa i Bronisław Gembarzewski. Stawili się także delegaci Tow. Przyjaciół Rapperswilu z Krakowa oraz sporo gości z kraju. Na porządku dziennym obrad stoja jako sprawy główne — zmiana statutu Muzeum i uporządkowanie zbiorów przez komisję rzeczoznawców.

= Doradca Juanszikaja.

Korespondent pekiński „Times'a“, dr. Morrison, został mianowany doradcą politycznym Juanszikaja.

= Zabiegi nacjonalistów.

Zarząd filji odeskiej związku nacjonalistów — jak donosi „Now. Wremja“ — ma wystąpić z podaniami: 1) do ministerjum oświaty — by wpływało na nauczycieli szkół średnich w sprawie wyplenienia wyrazów cudzoziemskich w języku rosyjskim, 2) do ministerjum wojny — by stopniowo w nowych wydaniach ustaw i regulaminów były wykreślane obce językowi rosyjskiemu nazwy urzędów, przedmiotów i t. d., oraz 3) do ministerjum komunikacji, które nacjonalisci proszą, by przy budowie nowych kolei na kresach, zaludnionych przez żywioł obcoplemienny, stacjom nadawano wyłącznie rosyjskie nazwy.

= Secesja w Tow. Kultury Polskiej.

Grono osób, niezadowolonych z działalności istniejącego w Warszawie Towarzystwa Kultury Polskiej zwróciło się do władz o zatwierdzenie ustawy drugiego Towarzystwa „Kultury“, o podobnym programie działalności, jak pierwsze.

= Podział archidiecezji mohylowskiej.

„Nowoje Wremia“ pisze, że arcybiskup mohylowski, ks. Wincenty Kluczyński, poczynił u rządu starania o podział archidiecezji mohylowskiej na cztery, a mianowicie: mohylow-

ską, białoruską, łotewską i syberyjską, motywując konieczność takiego podziału nadmiernem przeciążeniem pracą i niemożnością rozciągnięcia należytej opieki arcybiskupiej nad parafjanami wobec olbrzymiego obszaru archidiecezji.

= Liturgia prawosławna w języku litewskim.

Według informacji „Wil. Wiestnika“, w dniu 26 listopada 1910 r., cenzor druków litewskich, członek wileńskiego komitetu do spraw prasowych, A. Jaroszewski, przedstawił arcybiskupowi prawosławnemu litewskiemu i wileńskiemu, Agafangelowi, memoriał w sprawie przekładu nabożeństwa prawosławnego na język litewski. Synod uznał urzeczywistnienie tej myśli za ze wszechmiar pożądane.

= Odnalezienie zwłok ś. p. Szystowskiej.

Ekspedycja, złożona ze studentów uniwersytetu Jagiellońskiego, odnalazła zwłoki zaginionej w Tatrach ś. p. Szystowskiej. Nieszczęśliwa, błądząc, spadła w przepaść z wysokości 200 metrów.

= Przed wyborami.

Dochodzą nas wiadomości, że w gubernji kowieńskiej nastrojów wśród ziemiaństwa polskiego jest bardzo pesymistyczny. Obywatele stracili nadzieję przeprowadzenia do Dumy bodaj jednego swego kandydata.

Powstała wobec tego myśl porozumienia się polaków z litwinami. Oczywiście, nie może tu być mowy o pertraktacjach ze stronnictwem klerykałnem, gdyż szanse mieć by mogli tylko polacy postępowi, a pozatem partja klerykałna litewska usposobiona jest zbyt nacjonalistycznie. Układ jest więc tylko prawdopodobny między stronnictwami demokratycznymi obu narodów. Pięcioma mandatami, przypadającymi na gub. kowieńską, mają się — w związku z tem — podzielić polacy i litwini w ten sposób, że głosować będą na 2 polaków-radykałów, 2 litwinów i 1 żyda.

Pogłoskę, jakoby kandydować miał z gub. kowieńskiej gen. Babiński, podano w wątpliwość. P. Babiński zamierza podobno znów sięgnąć po mandat z gub. per.ńskiej.

Projektowany podział mandatów odpowiadałby rzeczywistości ustosunkowaniu sił społecznych w gub. kowieńskiej, oraz jej prawdziwym interesom. Niewyjaśnione pozostaje tylko pytanie, które z demokratycznych stronnictw litewskich wejdzie w układ z demokracją polską.

* * *

Korespondent petersburski „Russk. Słowa“ rozmawia z Miłukowem o przypuszczalnych szansach kadetów w czasie zbliżających się wyborów do IV Dumy. Miłukow oświadczył, że kadeci mają nadzieję przeprowadzenia swych kandydatów w tych samych miejscowościach, skąd wyszli posłowie kadecy do III Dumy. Co prawda, mówił Miłukow, kilka mandatów jest obecnie dość wątpliwych, ale za to straty bezwarunkowo wynagrodzą się niektórymi nowymi zdobyczami. Częściowo szanse nasze wzbogacą się gdzie indziej kosztem postępców, dzięki temu, że nie wykazują oni dostatecznej energii.

Co do październikowców, to, zdaniem Miłukowa, znikną prawie z widowni politycznej. Lewica październikowców, straciwszy poparcie rządu, wejdzie do Dumy w liczbie słabej, zaś prawica zleje się z nacjonalistami, mającymi poparcie kół rządowych. Co do partji, bardziej lewicowych od kadetów, wybór ich kandydatów do Dumy w liczbie większej jest rzeczą nieprawdopodobną. Raczej spodziewać się należy zmniejszenia liczby posłów z frakcji socjalno-demokratycznej i grupy pracy.

Treść numeru.

Mutsuhito — p. J. S.

Własność ziemska u nas. — p. Ludwik Chomińskiego.

Po wyborach belgijskich. — p. St. Posnera.

Nastroje Zachodu — p. R.

Droga (wiersz) p. Z. Kleszczyńskiego.

Nędza stróżów wileńskich — p. dr. J. Boguszewskiego.

Listy do Redakcji.

Na marginesie — H.

Przeгляд piśmienniczy — D. Zgl.

Prasa polska. Głosy rosyjskie. Na widnokręgu.

Kronika.

Odeunek: „Marja Magdalena“ — p. G. Daniłowskiego.

Potrzebny

zdolny akwizytor do Biura Asekuracyjnego w Mińsku Lit. na gub. Mińską-Mohylowską i Witebską na stałą dobrą pensję i prowizję. Pierwszeństwo mają obeznani z działem ubezpieczeń życiowych.

Zgłoszenia nadsyłać: Mińsk Lit
Sierpuchowska 8.
Biuro Asekuracyjne.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z korzeniem

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstalunek.

St. Stefanowski

i **J. Marciniak**

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

- a) Najtańsze taryfy. Nieumarzalność polis.
b) Drobne ubezpieczenia od 100 rb.
c) Opłata premji miesięczna.

Ubezpieczenia rent,
posagów,
k' pitałów,



PIERWSZE KRAJOWE T-wo UBEZPIECZEN
„PRZEZORNOSC“
UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIĘ I OD NASTĘPSTW WYPADKÓW.



Kapitał zakładowy
i rezerwowy
7.000.000 rb.

Zarząd Okręgu Mińskiego:
Mińsk Lit., Sierpuchowska 8.

Ajentyury we wszystkich miastach. Taryfy i prospekty
na żądanie — bezpłatnie.

GIMNAZJUM ŻEŃSKIE

z prawami zakładów rządowych dla uczenic i pensjonat

Emilji Lichtarowiczówny

Ryga, Elisabeth Str. 14-a, róg Suworowskiej.

Początek zajęć i egzaminy wstępne do wszystkich klas z wyjątkiem 6 i 7 —
20 sierpnia st. st. Otwiera się klasa 8.

Stosownie do rozporządzenia Ministeryum Handlu i Przemysłu, aby na etykietach strony medali nie były umieszczone oddzielne obok siebie, a zachodziły krążkami jedna na drugą odtąd opatrujemy nasze wyroby etykietą, zmienioną o tyle że krążki medalu górnego zachodzą jeden na drugi.

Wobec nieporozumień, jakie wywołała zmiana na naszej etykiecie wśród kupujących, podajemy powyższe objaśnienie do wiadomości Szanownej Klijenteli, polecając nadal nasze wyroby.

Z poważaniem

Ferd. Bohm & Co

PAROWA FABRYKA CYKORYI

egzystująca od 1816 roku.

TRYPPEER HONORRHEE, RZEŻĄCZKĘ i UPŁAWY
w OSTRYM i CHRONICZNYM OKRESIE

szybko i radykalnie usuwa całkiem nieszkodliwy środek (dla użytku wewnętrznego)

„**TIELERIN**“

Doktora medycyny uniwersytetu gienewskiego E. Gorochowskiej

Cena zwykłej flaszki (na 10 dni)—1 rb. 75 k. i podwójnej —3 rb. bez przesyłki.
Szczegółowy przepis przy flaszce. Ekspedycja za zaliczeniem pocztowem.

Adres: Д-ру мед. Э. М. Гороховской, Москва, Сретенка, Давы пер. б. 1-28, кв. 3.

Dostępna dla każdego możność
zakupienia działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyniecu“. Miejscowość ładna i zdrowa: stary las sosnowy, rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodny na raty długoterminowe. Szczególniej dogodne i tanie są działki gruntu nad rzeką.

Zwracać się należy do biura parcelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec“. Ul. Giedyminska 32. Telefon № 46.